№ 2. Warszawa, dnia 30 Grudnia (11 Stycznia) 1878/9 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 kop. 50. Numer pojedynczy kop. 15. Przedpłata dla GALICYI wynosi we LWOWIE w księgarni GUBRYNOWICZA i SCHMIDTA kwart. w miejscu złr. 3. na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 c. 80. W KRAKOWIE w księgarni GEBETHNERA i S-ki kwart. w miejscu złr. 2 c. 75 na prowincyi złr. 3 c. 50.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni LEITGEBERA i S-ki kwart. w miejscu prenumerata wynosi marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Chmielnej Nr 1530 (nowy 20).

TYDZIEŃ NIEPOKOJÓW I WZRUSZEŃ.

Obrazek z życia powiatowego miasta galicyjskiego

PRZEZ

Teofila Szumskiego.

(Dalszy ciąg).

Dzień czwarty. Środa.

Późno dziś budziło się życie w wielu domach. Po wczorajszéj uczcie u burmistrza, po wrażeniach doznanych, znużeniu, po trapiących nareszcie snach dla jednych a miłych dla innych, nad ranem dopiero sen cichy i spokojny zleciał na rozmarzone główki mieszkanek i zaprzątnione głowy poważnych obywateli.

Pan Seweryn, rachmistrz, poszedł do bióra przeklinając ból głowy i obliczenie kosztów różnych, które gmina ponieść chciała dobrowolnie na przyjęcie godne starosty.

Sekretarz opracowywać musiał przemowę dla pana burmistrza na dzisiejsze nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiéj. Był przynajmniéj o tyle szczęśliwy, że idąc do biura spotkał pannę Anielę spieszącą do kościoła i chwilkę z nią pomówił.

Kiedy tak młodsze pokolenie przecierało dopiero oczy, ojcowie miasta pocierali czoła myśląc nad ważném zagadnieniem zebrać się dziś mającéj rady. Mieli uchwalić wydanie pewnego funduszu na wniosek burmistrza.

Wiedzieli o tem niektórzy tylko radni, nie wszyscy bowiem mogli być na wczorajszym wieczorku. Ale wiadomość będąca tajemnicą kilkunastu osób, staje się w ciągu godziny głośną na całe miasto powiatowe.

Do południa wszyscy radni już wiedzieli, po co zwołane na dziś posiedzenie nadzwyczajne i z jakim wnioskiem wystąpi pan burmistrz. Pomiędzy szanownymi radnymi było kilku obrażonych. Poczytywali za ubliżenie, że ich pan burmistrz pominął w zaproszeniu na „bal.“

Z tych kilku bardziéj dotkniętych stanowiło zawiązek oppozycyi. Odgrażali się szczególniéj rzeźnik pan Mateusz Nadobny i stolarz pan Jan Gładki.

Tłomaczył im wprawdzie pan Tomasz Kurakowicz, zamożny ormianin, handlujący wołami, że powinni zważyć, iż było to prywatne zebranie i że proszono tylko ludzi, którym wizyta owa nie mogła narobić kłopotu. Ale malkontenci nie zważali na to.

— Niby to cieśla coś lepszego od stolarza, ofuknął pan Gładki. Albo to moje córki nie potrafiłyby tak samo znaleźć się jak panny Szulcówny.

— Przepraszam pana, odparł Kurakowicz w obronie cieśli, pan Szulc nie jest prostym cieślą, ale jest majstrem, który kończył szkoły i jest zaszczytem naszego powiatu.

— Ale my tu panie nie potrzebujemy takich mudrahelów, zahuczał pan Nadobny. Nas tu więcéj radnych praktyków jak uczonych, i to szczęście. A to ci uczeni chcieliby gminę ze skóry obedrzéć, ciągle tylko głosuj i głosuj, aby z kassy wydać. Niedawno na szkołę, daléjże na profesorów, którym się zachciewa Bóg wie czego. I coraz tego więcéj, daléj to już nie stanie w mieście poczciwego mieszczanina, trzeba będzie uciekać bo nas te gawrony obeżrą.

— Tym razem idzie o fundusz nadzwyczajny, o pokrycie kosztów uczciwego przyjęcia reprezentanta władz cesarskich, dowodził pan Kurakowicz. Nie wypada odmawiać. Choćbyście zresztą dziś wieczór i piersi zerwali, nic nie pomoże, większość będzie za uchwałą.

— Zobaczymy! zawołał pan Gładki. Kuśnierz, ślusarz, kilku szewców będą z nami, zobaczymy. Więcéj się jeszcze znajdzie, niechno przedmieścia się dowiedzą, czego to chce pan burmistrz.

— Albo to on zresztą burmistrzem nie z naszéj łaski, nie za naszą głową! dorzucił pan Nadobny. Nie ci panowie co się nas wstydzą, nie ci go wybrali ale nasze głosy, mieszczuchów miał za sobą, a zawsze nas więcéj niż panów *profesorów* i urzędników.

— Ale panowie, nie wypada, nie wypada dla osobistéj urazy krzywdzić całe miasto, narażać honor wszystkich obywateli, perswadował Kurakowicz.

Był to jednak groch o ścianę albo raczéj oliwa na ogień. Malkontenci ruszyli się w saméj rzeczy na przedmieście, aby tam zapewnić niechęć dla uchwały wieczornéj. A że wiedzieli oraz co najdotkliwiéj ubodzie i szanowne małżonki szanownych radnych szaraczkowych, krzyczeli zatem głośno, że pan burmistrz pogardza mieszczaństwem, że córki jego zadzierają nosa, że zapraszając tych a tych resztę lekceważył sobie i t. d.

Pan Kurakowicz dbały o honor miasta, ostrzegł burmistrza o grożącém niebezpieczeństwie, burmistrz zaś żarliwszych zwolenników wielkiego wystąpienia w obec reprezentanta władz państwowych. Naradzano się nad uchyleniem niebezpieczeństwa.

— Żeby przynajmniéj zapewnić sobie głosy radnych, żydów, mówił pan poborca do burmistrza.

— O! co tych, to możemy być pewni, odrzekł kontroller. Nie ośmielą się sprzeciwiać uchwale, która ma być wyrazem lojalności.

— Może być, rzekł zakłopotany burmistrz, ale z obawy przed szaraczkami z przedmieścia, gotowi się zupełnie uchylić i nie przybyć na posiedzenie. A tu tak mało czasu, nie można odroczyć, zwołać posiedzenia drugiego, bo naczelnik może już jutro nadjechać.

Pan poborca kontroller, rachmistrz i wielu jeszcze przyjmujących udział w radzie przed posiedze-

niem, doradzali uprzedzić rajców izraelitów, żeby się nie ważyli uchylić od obowiązku w radnych, bo w takim razie nie znajdą w przyszłości obrońców w rozsądniejszéj warstwie współobywateli.

Żydzi tym sposobem znaleźli się między młotem a kowadłem. Z jednéj strony lęk ich zbierał, gdyż cech rzeźnicki, szewcki i t. d. odgrażały się srodze na zwolenników projektu pana burmistrza, z drugiéj zaś strony szło w istocie o danie dowodu lojalności. Tylko strach był hamulcem.

— Cóż się wam stać może, dodawał otuchy poborca: przemawiając do Salamona Majorka, handlarza win i radnego. Przecież i my wszyscy będziemy przeciw tym hałaburdom z przedmieścia.

— Dobrze to panu poborcy mówić, my wszyscy, bo panom to nic, panów to te mieszczuchy w baranich czapkach trochę szanują a trochę się boją, ale nas żydów... no, na nas się zmiele.

— Wstydzilibyście się, to płonne obawy.

— Kiedy-bo pan poborca nie zna tych hałaburdów, oni takie same, jak prostota ze wsi.

— Nie poważą się na współobywateli.

Żyd się rozśmiał głośno:

— My tacy tylko na papierze, no prawda i w głowach jasnych, tego, chcę mówić mądrych... Ale u nich my zawsze żydzi, at... nie chcę obrazić uszów pańskich, żydzi, a jakie, aj, aj!

— Powoli będzie przecie coraz więcéj głów jasnych, jak pan powiedziałeś.

— Ny, to prawda, ale tymczasem my żydzi u nich a szelmy, to wszystko jedno: kiedy my pamięta pan poborca, głosowali za funduszem na budynek dla szkoły realnéj, aj, aj, jakiego to było krzyku.

— Głosujcież i dziś z rozumniejszymi, dodał odchodząc poborca.

Żyd pokiwał głową, wziął laskę, czapkę nasunął na czoło i wyszedł w miasto pomiędzy swoich współwyznawców.

Nie wiemy jakich argumentów użył p. Salomon do swoich współwyznawców, ale gdy przyszedł około trzeciéj po południu do pana burmistrza zdać sprawę, zapewniał, że ani jeden żyd nie uchybi, że wszyscy będą na posiedzeniu i głosy dadzą nie za prostactwem z przedmieścia, ale za panami radnymi z miasta.

Dawno już, chyba jeszcze przed laty kilkunastu, nie było tak walnego posiedzenia i nie widziano tak żywego udziału publiczności. Na posiedzeniach bywali radni i po kilku czasem widzów. Dziś już od szóstéj przed wieczorem panował ruch niezwykły w ratuszu. Spieszyły nawet kobiety, zaciekawione sprawą przyjęcia, które obmyśléć mieli radni dla starosty.

O siódméj zagaił pan burmistrz posiedzenie i kazał odczytać sekretarzowi wnioski, które oddawał pod światłą rozwagę szanownych radnych.

Zacietrzewiona a nie bardzo rozumna oppozycya szaraczkowa zabrała nie mało czasu. Sążniste mowy posypały się jedna za drugą. Słuchano cierpliwie a odpowiadano krótko. Rozsądniejsi byli z góry przekonani, ża daremna byłaby praca chcieć przekonać upartych. Gdy przyszło do głosowania, znalazła się większość choć bardzo mała za uchwałą, na mocy któréj kassa miejska miała wydać dwieście pięćdziesiąt florenów na odnowienie budynku władzy powiatowéj i inne potrzeby przyjęcia godnie starosty.

Dopiero po posiedzeniu wybuchła wrzawa piekielna. Niechętni radni szukali żydów, chcieli pomścić doraźnie zawód doznany. Ale izraelici uszli zawczasu. Krzyk i odgrażanie przedmieszczan wyniosły się z ratusza na miasto a tutaj po kilku malontentów szło przegrane zapić piwem.

Po drodze odzywali się z drwinami do żon i córek mieszkańców intelligentniejszych.

— Wielkie państwo, o! wielkie państwo! wykrzykiwali. Stroją się w cudze piórka, za nasz grosz gotowi wyprawiać bale. Profesory, urzędniki, przybłędy, hołysze.

Takie i bardziéj jeszcze obrażające uszy komplementa rozlegały się w rynku i dochodziły na ulicę przez otwarte okna kilku szyneczków żydowskich.

Ale pan burmistrz odetchnął swobodniéj, pan zastępca starosty zacierał ręce z ukontentowania a pan poborca wyzyskał zaraz praktycznie uchwałę. Po spieszył do tymczasowego reprezentanta władz i szepnął:

— Mógłbyś się pan przysłużyć miastu. Coby to panu szkodziło napomknąć przy sposobności jakiéj do namiestnictwa, jak się miasto postawiło, jak pamięta o reprezentacyi władz rządowych. Niechby tam wiedzieli że miasto poczuwa się do wdzięczności za utrzymanie szkoły realnéj z funduszów rządowych.

Za powrotem do domu pochwalił się przed żoną ze swego konceptu.

Pani Srebrnicka nie mogła także zganić téj polityki, ale dodała:

— *Aber jetzt mein bester*, (ale teraz mój drogi) myśléć trzeba o własnym interesie. Już ja myślałam, ale nie poradzę, żeby pierwsze przyjęcie było u nas. *Von Amstwegen* (urzędownie) tylko burgermeister może prosić starostę. Trzebaż myśléć choć o tem, aby i my tam byli i nasza Mina. Kiedy on się ma ożenić tutaj, to chyba z naszą Miną, drugiéj Miny nie znajdzie w całym powiecie.

— Ani słowa, dodał pan poborca. Ani drugiéj Jadwigi.

— Ach! Jadwiś jeszcze dziecko.

Podobne narady powtórzyły się tego wieczora i u pana kontrollera, aptekarza i w wielkiéj tajemnicy u burmistrza.

Dzień piąty, Czwartek.

Wielka nowina, ważna nowina!

Do restauracyi, cukierni i kawiarni zarazem wpadł dziś rano oberżysta z pod sroki na kieliszeczek wódki i zakąskę. Szedł na targ robić zapasy wiktuałów na dzień dzisiejszy. Na ławie przed cukiernią zasiadło dwóch ludzi z koszami próżnemi czekając na pana. Właściciel cukierni zapytał z przekąsem, zkąd oberżysta spodziewa się tyle gości.

— Téj nocy zajechało do mnie dwóch obywateli ze wsi. Jeden pan bardzo okazały, drugi chudy, suchy, wygięty, ale także pan i obaj dopytywali się bardzo pilnie o burmistrza. Chcieli dziś rano jechać zaraz do niego, ale było jeszcze za wcześnie. Mówili mi, że dziś nadciągnie tu jeszcze kilka powozów. To panowie z powiatu. Nie mówili po co zjeżdżają, ale ja nie w ciemię bity. Skoro między sobą zagadali o staroście nowym, domyśliłem się zaraz.

Tak prawił oberżysta. Skoro wyszedł na miasto, wybiegł zaraz za nim i pan Owsiński, właściciel restauracyi. Pilno mu było z nowiną na miasto, do znajomych. W godzinę wszyscy mieszkańcy, co bliżsi wiedzieli o przybyciu dwóch obywateli ziemskich.

Wiadomość ta wpadła jak piorun z jasnego nieba na zaniepokojone już i tak umysły mieszkańców stolicy powiatowéj.

— Po co się oni tu napraszają, mówili jedni. My swój rozum mamy. Do nas przyjęcie należy.

— Ani chybi, chcą nas ubiedz, chcą być pierwsi, mówili inni.

— Żeby tylko nie uwikłali pana burmistrza, dodawali jeszcze inni.

Wiadomość ta rzuciła popłoch i na umysły niewieście. Doświadczeńsze panie zawołały jednogłośnie: gotowi tu zjechać z żonami i z córkami całego powiatu.

Pani kontrollerowa, pani sędzina, pani aptekarzowa nie zdając sobie jeszcze sprawy, na domysł tylko wyprawiły co tchu mężów do pana poborcy, który żył w przyjaźni z burmistrzem.

Ci trzéj panowie wpadli rano, przed ósmą jeszcze do domu pana Srebrnickiego z wielką nowiną, mocno zaniepokojeni.

— Słyszysz pan co to się dzieje! wołał zdyszany kontroller rzucając się na fotel.

Poborca chciał odpowiedzieć, ale nie dał mu przyjść do słowa pan sędzia, który zawołał:

— Przyjechali, mociumdzieju, najechali panowie szlachta z powiatu.

— Chcą nam wydrzéć palmę pierwszeństwa! dodał aptekarz. Fe, wstyd, miasto by się skompromitowało... Potośmy wczoraj uchwalili tak znaczną sumkę, żeby ta arystokracya na gotowe przychodziła.

— Słyszałem coś, ale nie wiem o co idzie, odrzekł poborca.

— Pan się nie domyśla, wołał prawie gniewny kontroller.

— Myślą, mociumdzieju, że nas w kąt zapędzą, nas rzeczywistych reprezentantów władzy w powiecie, dodawał niezwykle dziś ożywiony pan sędzia.

— Przyjechali jacyś delegaci, zapewne od szlachty z powiatu, zaczął nakoniec zimniejszy nieco aptekarz. Będą zapewne nakłaniać burmistrza, żeby na nich zdał przewodnictwo, gdy przybędzie pan starosta, żeby oni go witali nie tylko w imieniu powiatu ale i w imieniu miasta.

— Tak, tak, tak, zagadnął kontroller. Z ust mi to pan wyjąłeś. Oni będą pierwsi, a my w kąt. Powiedzą, to mieszczuchy.

— Mociumdzieju, tak być nie może, konkludował sędzia. My reprezentujemy władzę, a jako posesyonaci miejscy i miasto.

— Trzeba uprzedzić burmistrza, rzekł teraz żywiéj nieco poborca.

— Trzeba koniecznie, napierał kontroller. Panowie, lećmy zaraz do niego.

— Lećmy, powtórzył sędzia chwytając poborcę za rękę.

— Zaraz panowie, zaraz: tylko pozwólcie się przebrać, jestem w szlafroku, zwrócił uwagę poborca.

— Prędzéj panie, prędzéj, nalegał niecierpliwy kontroller.

Pan poborca gotów był w pięć minut do drogi. Ale nie mogli biedz tak żywo, wstrzymała ich bowiem pani Srebrnicka dopytując o przyczynę popłochu. Mąż musiał choć w krótkich wyrazach zawiadomić ją o grożącém niebezpieczeństwie.

Pani Srebrnicka pokręciła głową, uśmiechnęła się i zrobiła uwagę że choćby chcieli *die Herren Szlachta* zjechać gromadnie, to ma w Bogu nadzieję, że nie będą mieli czasu nadążyć z powiatu na godzinę oznaczoną.

— Albożto moja Ameleiu, odrzekł poborca, zapisano już w niebie, że właśnie w tym tygodniu przyjedzie starosta?

— A jednak przyjedzie, rzekła stanowczo pani Srebrnicka.

Nieuspokojeni tem panowie, wyszli. Ale oddalili się ledwo o jakie dwieście kroków od domu poborcy, gdy postrzegli spieszącego naprzeciw zastępcę starosty. Zatrzymał ich i zawołał:

— Mogę panom zwiastować nowinę wielką i ze źródła urzędowego, nasz poseł już powrócił. Pan starosta przyjeżdża...

— Kiedy? kiedy? zapytało na raz czterech.

— W piątek w wieczór.

— Masz tobie! krzyknął kontroller a bramy jeszcze nie ma.

— Moja żona miała dobre przeczucie, wyrzekł półgłosem poborca.

— Témbardziéj trzeba nam spieszyć do burmistrza, pociągnął sędzia.

Pospieszyli, ale każdy z panów posłał z drogi jakiegoś posłańca, ażeby dał wiedzieć w domu.

Wieść ta tyle oczekiwana, tak pożądana, stała się teraz prawdziwém nieszczęściem. Spodziewano się dziś, jutro lada chwila przyocyia, ale nikt nie wiedział na pewno, a każdy myślał, że nim nadejdzie owa uroczysta chwila, wszystko będzie już dawno gotowe.

Nie było tymczasem ani programu po formie, ani czem się najbardziéj zgryźli, przedstawicieli różnych godności, bramy tryumfalnéj.

Panie zaczęły lamentować, że jeszcze tyle mają do zrobienia, że ze strojami nie nadążą. Niektóre wysłały po sprawunki do stolicy prowincyonalnéj, inne były jeszcze nie zdecydowane, inne nakoniec mogły naprawdę, rozpaczać, gdy się pokazało, że w handlach miejscowych żydowskich nie znajdą tego, czego potrzebowały.

Przerażające wieści krzyżowały jedna drugą. Chociaż burmistrz zbył jakoś niczem delegatów z powiatu, rodziły się obawy, czy będzie w stanie przygotować wszystko przez dziś i jutro. Wezwano pana Szulca, majstra ciesielskiego, ażeby obmyślił co prędzéj bramę tryumfalną i wzniósł ją na poczekaniu.

Przyrzekał, że kilkunastu jego robotników da temu radę w kilka godzin, ale szło o wybór miejsca. Jedni chcieli mieć ten wjazd w samym rynku, drudzy przed miastem a inni nakoniec u drogi, wiodącéj z dworca drogi żelaznéj. Po zwróceniu uwagi że dworzec odległy od miasta około ćwierć mili, zgodzono się nareszcie na bramę u wstępu do miasta.

Powstał w téj stronie ruch niezwykły. Jednych wiodła ciekawość innych gorączkowe jakieś usposobienie a inni jeszcze szli w przekonaniu, że jeżeli nie ręce ich, to rada coś pomoże.

Po mieście rozbiegły się tymczasem panie, trzęsąc sklepy z towarami bławatnemi.

Po wędrówce, która trwała z godziną, powróciły zrozpaczone córki pana kontrollera do domu. Wracały z płaczem na poły, że nie mogły nigdzie znaleźć materyi zielonéj.

Podobnie rozpaczała najstarsza córka pana aptekarza, która nie mogła dobrać do swych kruczych włosów amarantowéj wstążki na ubranie do sukienki.

Coś podobnego przytrafiło się córkom pana burmistrza, które szukały prawdziwych koronek, a nie mogły znaleźć nawet fałszywych.

Nakoniec wszystkich tych szanownych rodzin nadobne córki spotkały się w jedném miejscu prawie równocześnie. Po południu, około piątéj godziny przybyły do domu pana Srebrnickiego najprzód dwie córki pana kontrollera a niebawem panny burmistrzówny. Pani wyszła już była do kuchni, by zarządzić kawę dla gości, gdy dano znać, że przybyła także pani aptekarzowa z córkami.

Posłyszawszy o trzeciéj wizycie, odezwała się pani Srebrnicka do starszéj córki:

— *Nun* Mina, co myślisz? *Das kommt mir verdächtig vor*, (to obudza we mnie podejrzenie).

— To nic dziwnego, odparła Wilhelmina, i ja się domyślam czegoś. Panie nie mogły dostać potrzebnych towarów i przyszły po radę. Tak mi się zdaje.

Pani Srebrnicka uderzyła w dłonie i potwierdziła, że mina ma *recht* bezwarunkowo.

Jakoż ledwo po kawie, rozpoczęły się utyskiwania na miasto, na opłakane stosunki tego gniazda, na nędzne magazyny żydowskie i t. d. aż przyszło do tego, że każda z pań przybyłych miała o czem pomówić we cztery oczy z panią Srebrnicką. Wychodziły tedy do drugiego pokoju z gospodynią i tam otwierały swoje serca i przekładały prośby.

Zdaje się że rada a może i pomoc pani Srebrnickiéj musiała być dość dobra, gdyż panie i panny wracały z wizyty zadowolone.

Już tylko jedna doba dzieliła mieszkańców miasta od chwili, w któréj przyjmować mieli reprezentanta władz, najpierwszego w powiecie. Przed wieczorem jeszcze zwieziono drzewo budulcowe na bramę. W gaiku brzozowym, padło pod siekierami kilka brzóz najpiękniejszych i już je okopano, jako dwa główne filary bramy tryumfalnéj. Na szczęście sprzyjała pogoda i księżyc w pełni oświetlał scenę bardzo ruchliwą. Kilkunastu ludzi pracowało pilnie przy blasku księżyca a kilkudziesięciu zawadzało na czele tych drugich sam pan burmistrz, udzielający rad gorliwie.

Co jednak może ambicya, choćby powiatowa. Mimo gorączkowych, widocznych przygotowań i wbrew jakby zasadzie, że największa tajemnica w mieście stawała się zawsze głośną nad miarę, tym razem dochowano jednéj. Delegaci od obywateli wiejskich wyjeżdżali z miasta niepewni kiedy przybędzie starosta, chociaż burmistrz i wielu innych dygnitarzy powiatowych wiedziało już o tem.

Pan burmistrz chwalił się przed współobywatelami, że zbył się ziemian niby żartem rzekłszy:

— Przygotowujemy się, przygotowujemy, bo nie wiemy dnia ani godziny. Któż wie, kiedy przyjedzie. Może dziś jeszcze, a może w poniedziałek albo aż za tydzień.

Pan poborca aż uściskał burmistrza z radości i głosił przez cały dzień, że pan burmistrz znalazł się jak prawdziwy dyplomata.

(d. n.)

Z TEKI.

Lutni moja, uczuć echem
Zabrzmij wśród tych stron,
Zapłacz płaczem, śmiéj się śmiechem,
Z duszy dobądź ton!

Moja dźwięczna, moja śpiewna
Ukój serca ból,
Tyś kochanka moja rzewna,
Chatą obszar pól.

Jam sierota, a sierocie
Obcy uczuć szał.
Nie chcę złota, co po złocie,
Bóg mi lutnię dał!

Z niéj dobędę pieśń niedoli,
I ukoję łzy.
Zmilknie serce i powoli
Znikną marzeń sny!

* * *

Wrą uczucia w mojém łonie,
Krew się burzy, oko płonie,
Marzeń niknie świat!

Przeszły chwile niepojęte,
I nadzieje znikły święte,
Zwiądł miłości kwiat!

Były czasy, gdym radośnie
W saméj życia mego wiośnie
Biegł na szczyty gór.

Żeby orła w locie schwytać,
O przestrzenie się wypytać,
Czołem sięgnąć chmur!

I mówiłem: chmury czarne,
Ja do łona was przygarnę,
Z wami wzlecę w dal.

Ja chcę prześnić gorzkie życie,
Ja chcę płynąć po błękicie,
Pośród waszych fal!

Płyną chmury het, w dal ciemną,
Los jak z dzieckiem igra ze mną,
Krwawi serce me.

Mnie, bez steru i bez wiosła,
Fala życia w świat uniosła,
Wiatr osuszył łzę.

Chciałbym uciec w dal bez końca,
Na promyku, do miesiąca
Pieśnią w pieśni żyć!

* * *

Lutnio moja uczuć echem
Zabrzmij wśród tych stron
Zapłacz płaczem, śmiéj się śmiechem,
Z duszy dobądź ton!

Moja dźwięczna, moja śpiewna,
Ukój serca ból,
Tyś kochanka moja rzewna,
Chatą obszar pól!

A. Polot.

Wspomnienia z podróży po kraju Basków i obrazy z czasów ostatniéj wojny domowéj Hiszpańskiéj

z francuzkiego

przez ALBINĘ PIOTROWSKĄ.

(Dokończenie).

Zdaje się że podanie to jest autentyczne, bo widocznie nie jest to głowa bez znaczenia: czuć w niéj całą dokładność, i siłę życia. Kaptur mniszy spada na czoło, i daje tylko widzieć owal twarzy, rysy przedstawiają jeszcze człowieka młodego, usta uśmiechnięte, jakby gotowe do błogosławienia, nos prosty, delikatny, oczy wielkie, nieco jakby zdziwione, w każdym szczególe téj postaci, w téj twarzy pełnéj słodyczy, daje się poznać wyższą istotą, a taki to wyraz cudownie uchwycił ów rzeźbiarz.

Nawarra dzieli się na dwa oddzielne pasy, czyli strefy, północną i południową, zaległa górami lecz nie brak i równego położenia.

Najbliższy punkt pasma gór jest około *Tafalli.* Jedzie się do tego miasta koleją żelazną, droga

z Pampeluny do Saragossy jest bardzo smutną, poprzecinana pagórkami i ogołoconemi ze wszelkiéj zieloności płaszczyznami, ale droga ta niezbyt długa, widok powoli się zmienia, i znowu prześliczna bujna roślinność uderza oko. Drzewa owocowe, oliwne i winnice, tworzą śliczną nieprzerwaną zieloność, chociaż w ogóle ziemia jest tu za mało wilgotna. Ogólny brak wody nietylko w okolicy ale i w mieście wielce czuć się daje, ta zaś którą dostarcza rzeka Zudieos, jest bardzo w piciu nieprzyjemną. Mieszkańcy w czasie zimy zaopatrują się w wodę deszczową, którą przechowują w glinianych naczyniach, umyślnie na to wyrabianych.

Dawniéj było to miasto bardzo piękne, *Tafalla*, Flor de Nawarra jak mówi stare przysłowie. Karol III kazał sobie tu pałac na jedną z najlepszych chwil życia zbudować. Ogród otoczony wysokiemi murami zajmował dużą przestrzeń, przystrojony wieżycami, portykami: piękne alee, kioski, altany urozmaicały ten gaj uroczy.

Odznaczała się szczególniéj sala jadalna, tak zwana el conador del rey swoim zbytkiem i elegancyą. Siedm arkad ściętych w górze, przystrajało ten poligon bez dachu, z kamiennemi ławkami, zamknięty kratami subtelnie wyrobionemi: każdy żelazny słupek opatrzony był w maleńki dzwoneczek z którego wychodziła chorągiewka genialnie urządzona, za najmniejszym powiewem obracająca się i wydająca harmonijne dźwięki, gdy tymczasem w środku sali tryskająca fontanna orzeźwiała świeżością swoją przybyłych gości. Woda z sąsiedniego źródła urządzonym wodociągiem zaopatrywała obficie nietylko fontannę, ale i cały park.

Podczas wojny o niepodległość, garnizon francuzki stojący w Tafalli zniszczył tak kraty jak i wodociąg, ocalone ogrody nie straciły nic z swojego pierwotnego urządzenia. Pałace przechowywały długo jeszcze tysiące drogocennych szczegółów sztuki z téj epoki. Dziś z tego wszystkiego nic nie pozostało: pusty nierówny plac, wysoka stercząca jeszcze wieża, sławny niegdyś ów cenador zrujnowany, pozostawił tylko po sobie pełne żalu wspomnienie.

Tafalla była środkowym punktem operacyi republikańskich w Nawarze, Morionés trzymał tu długi czas, swój główny sztab. Na każdym domu znajdują się dotąd wydatne napisy kwaterujących oficerów, z liczbą żołnierzy i koni. Wejście do tego miasta było starannie strzeżone, a dla większego bezpieczeństwa władza wojskowa kazała wystawić dwa forty, do których użyto kamienia ze starego pałacu królewskiego.

Hiszpanie nie mogą zapomniéć barbarzyństwa żołnierzy Napoleona I. którzy w zapalczywości swojéj naniszczyli tyle arcydzieł sztuki. A jakąż by to osławić nazwą zniszczenia popełnione przez armią narodową w ich własnym kraju!

Godzina jazdy oddziela od Tafali miasto *Olitę* które nie tak może srogo dotknęła ręka wojny: podróżujący pragnąłby tu wynagrodzić sobie widok poprzedniego zniszczenia. Pola środkowe są szczególnéj urodzajności, bardzo starannie uprawne, na lewo drzewa oliwne i winnice tak są rozległe że trudno dojrzéć okiem ich końca: z prawéj zaś strony, linia płowych pagórków zakończa horyzont. Wały z ubitéj ziemi otaczają ogrody poprzerzynane w rozmaitych punktach kanałami napełnionemi po same brzegi czystą bieżącą wodą. Długa alea wysadzona wielkiemi topolami daje miły cień, a i ta ucierpiała w czasie wojny: szerokie powybijane w niéj otwory ukazują w dali miasto *Olitę*.

Na wstępie uderza widza mnogość ściśniętych budynków, pomieszanych w dziwnym nieładzie, jakby jeden na drugi zachodzących, tak że obejmujący je lazur niebieski tworzy niby ramę do obrazu, i długo złudzenie to nie opuszcza.

Jak wszystkie miejsca warowne średniowieczne, tak i Olita położeniem swojem jest łatwą do obrony. Stan ten na całym jéj obwodzie nie ulegał żadnemu zniszczeniu.

Główna ulica przedstawia prawdziwe muzeum, klasztory obwarowane, z oknami okratowanemi. Ponure pańskie mieszkania z olbrzymiemi herbami, mają drzwi szerokie, mocno okute nabite świecącemi gwoździami wielkości jaja, balkony i balustrady żelazne, szerokie dachy, chylące się naprzód obciążone ozdobami, słowem, dawny stan, nie wyłączając zwyczajów i obyczajów utrzymany.

Olita korzystniéj położona od innych miast pochłania cały handel z okolicy. Należy tu dodać, że gdyby nie żołnierze stojący w miejscowych koszarach, których oddział właśnie powraca z mustry, niczby się nie znalazło w tém ustroniu, coby przypominało wiek w którym żyjemy.

W samym środku miasta znajduje się obszerny plac, tam na jednym z domów płyta marmurowa osadzona w murze z napisem: dnia 10 lipca 1811 r. ośmiu obywateli miasta Olity ktorych rodzice i synowie służyli w wojnach, zostali rozstrzelani przez wojska francuzkie. Pochyliłem czoło przed nazwiskami tych nieszczęśliwych ofiar, ale czyż Hiszpanie w tym względzie, nie mają sobie nic do wyrzucenia? Jeżeli tablica marmurowa miałaby przypominać każdą egzekucyą, tak z jednéj jak z drugiéj strony spełnioną, to podczas dwóch ostatnich wojen domowych, cała północ Hiszpanii byłaby niemi założoną,

Zamek który stanowił główną obronę miasta, jest jeszcze dziś najpiękniejszą jego ozdobą, jedną stroną wychodzi na pole, a całym frontem zwrócony ku placowi, z budowlami doń przynależnemi zajmuje prawie czwartą część miasta. Stał nienaruszony do roku 1840 lecz w tym czasie pożar wzniecony przez Krystynistów znaczne porobił szkody: płomienie zniszczyły podłogę i futrowania, główny korpus ocalał, oby tylko nowe niesnaski polityczne nie dokończyły swojego dzieła ruiny. Wysokie mury wsparte na olbrzymich arkadach, wieżyczki różnego kształtu pochylające się ku większym, jakby dążące pod silniejszą opiekę, blanki muru matematycznie zaokrąglone, czatownice, strzelnice, wyłomy w murze zrządzone przez pożar, wszystko to przedstawia oku całość malowniczą wzbudzającą żal i poszanowanie.

Chcąc zwiedzić wnętrze, potrzeba kilka razy mocno zapukać do drzwi prowadzących do galeryi podziemnéj. Na odgłos ten młoda osoba córka intendenta miejscowego, otworzyła je i przystała chętnie na oprowadzenie zalecając tylko ostrożność.

Rzeczywiście, droga ciemna, zawalona gruzami, dająca zaledwo wązkie trudne przejście, schody kręte, w wielu miejscach brak im stopni. Gwałtownośc płomieni potrzaskała wszystkie kamienie, na pierwszém piętrze sklepienie po większéj części pozapadane, przez drzwi widać próżnię. Tuż zaraz po jednéj stronie dziedzińca wewnętrznego, dwa rzędy arkad, jedne po nad drugiemi, z prześliczną architektoniczną ażurową ozdobą, z kolumnami w kształcie wrzeciona, tak wysmukłe, że zdaje się, iż najlżejszy powiew wiatru może je zerwać. Na przeciw sali przyjęciowéj, widać resztki sztukateryi w najdelikatniejszych arabeskach.

W miarę posuwania się wyżéj droga coraz przykrzejsza, schody coraz to więcéj kręte prowadzą do środka wysokich wklęsłych wież, pustych od samego wierzchu aż do dołu: chwila zawrotu głowy, jeden nieuważny krok, a tuż przepaść. Dosięgłszy małego zachyłku zwanego buduarem królowéj, wypadało zatrzymać się, bo chcąc iść daléj potrzebaby miéć zręczność i gibkość małych, chłopców którzy się tu drapią gołemi nogami, po prawie chwiejących się murach, i włażą na najwyższe ruiny dla wybrania ptasząt z gniazda.

Ta wieża zwana Quatre-Vents otoczona arkadami, obok wieża zegarowa, gdzie umieszczony zegar przy którym jeden z mechaników musiał czuwać dzień i noc — daléj studnia z wodą deszczową, dziś zupełnie wyschła, wysoka, równa, obszerna, jak inne wieże, ale bez schodów i światła z otworem u wierzchu. W tym ogromnym rezerwoarze zadziwiająco wycementowanym, woda deszczowa nagromadzała się w takiéj obfitości, że nawet w czasie oblężenia, wystarczać mogła nietylko dla załogi zamkowéj, ale dla całéj ludności miasta. Po dwóch godzinach wyszedłem ztąd z zawrotem głowy prawie nieprzytomny.

Stara Bazylika Santa-Maria przytykająca do zamku, zasługuje także na zwiedzenie. Co do elegancyi i ozdób facyata gmachu nie ma sobie równéj: szczególniéj się tu podoba, wytworny rodzaj rzeźby, długie sploty gałęzi winnych, od dołu aż do wysokości podpór wijąc się okrążają arkady. Wśród gałązek węzłowatych, przezroczystych, nieledwie dojrzéć można krążący ożywczy sok, obwisłe liście zębate, czepiające się wąsy, wszystko to skręca się, zwiesza, i z niezrównaną mocą odrywa od muru, zadziwiając obfitością i bujnością życia. Artysta miałby śliczny model z téj winnicy, tak podobnéj do téj o któréj Biblia mówi „że pod ciężarem jednego grona uginało się dwóch ludzi."

Dzięki gatunkowi kamienia bardzo trwałego, gmach ten ze wszystkiemi szczegółami stoi jeszcze w możliwym komplecie. Smutniejszéj niestety doli uległ mały przyległy klasztor, obozujące wojska zupełnie go zniszczyły. Powyrywane z podwalin kamienie, poczerniałe mury od ogni biwakowych, poprzewracane kolumny, łuki pościnane, przedstawiają na każdym kroku smutne pamiątki nieszczęsnéj wojny domowéj.

Poniżéj Tafalli leży *Tudela* ostatnie miasteczko prowincyi Nawarry, położone powyżéj Ebry na któréj stoi most żelazny, długi przeszło siedmset metrów służący dla pociągów kolei żelaznéj. Karliści bez żadnego celu poniszczyli w nim wiele arkad. Obecność zatrudnionych robotników świadczyła o wzięciu się do odbudowania tychże, ale z taką powolnością i ociężałością prawdziwie wschodnią, że trudno wierzyć czy robota ta będzie kiedy skończona: obecnie przebywa się rzekę na promie.

Szerokości Ebry nie można oznaczyć w stosunku długości mostu, gdyż nierówne pourywane brzegi ogołocone z drzew, liczne pokłady piasku i kamieni zalegające niezmierne łożysko w czasie nagłych wylewów powodują wysokie wezbrania na znaczną rozległość zalewające.

Wedle podań średniowiecznych Ebra wcześnie była rzeką spławną począwszy od Tuledy aż do morza, lecz niedbalstwo pierwszych zdobywców chrześciańskich, i przeobrażanie prądowe zrządzane przez wylewy, ogołociły kraj z nieocenionéj dlań komunikacyi.

Brakowi temu zaradza w części kanał Cesarski w Aragonii, rozpoczęty przez Karola V, lecz brakuje mu jeszcze przeszło dwieście pięćdziesiąt kilometrów do dokończenia między Saragosą a Tortosą. kanał ten służy tak do komunikacyi handlowéj jako i dostarczania wody do użyźniania ziemi.

Irrygacya jest wysoka w całéj okolicy, sięga ona czasu Maurów, którzy zajmowali długo te strony i pozostawili w nich dowody użytecznych prac jakie przechowały się w skutkach i po zdobyciu Tude-

li. Miejsce dawnych Meczetów zajmują tu kościoły i klasztory.

Wszystkie budynki stawiane z cegły, a chociaż bardzo dawne, to jednak już ogołocone z wszelkich cech starożytności, odznacza się tylko jedna katedra swojém majestatycznem sklepieniem i kaplicami ze zbytkiem ozdób. W obszernéj zakrystyi zwracają uwagę mieszczące się tam portrety ofiarodawców. Ulice wązkie, chociaż dla miejscowej ludności dostateczne, która nie przenosi cztery tysiące dusz. Samym środkiem płynie Queiles maleńka odnoga Ebry, biegnąca między dwoma pysznemi brzegami kamiennemi, daje to pozór prawdziwéj rzeczki. Kobiety z ludu zwykle tu piorą bieliznę, nie zwracając uwagi na blizkie bardzo sąsiedztwo starego fortyfikacyjnego mostu na Ebrze, który wyciągnięty po nad wodą na siedmnastu starych nierównych arkadach, zagraża zawaleniem się i czyni miejsce to bardzo niebezpiecznem. Dziwaczny ten monument, w którym wszystkie ludy miały udział, sterczy jak miecz po nad tarczą herbową miasta.

Opuszczając miasto wchodzi się pomiędzy plantacye pełne wielkich i prześlicznych drzew oliwnych, które się ciągną w rozmaitych kierunkach. Kto zna tylko drzewa oliwne w Prowancyi, karłowate, wynędzniałe, jak równie i w Estelli których wzrostowi wiatr północny szkodzi, ten z podziwem pogląda na ogromną różnicę tutejszych którym sprzyja dobra uprawa ziemi i łaskawe ze wszech miar niebo.

Tu każdy szczep swym ciemnozielonym błyszczącym liściem daje miły cień, przy każdym drzewie urządzony jest rowek z wodą, który służy do regularnego zlewania. Ziemia jest tu nadzwyczaj urodzajna, mimo to potrzebuje ciągłéj wilgoci, bez któréj uprawa jest niemożliwą, gdyż zaledwie połowa maja przejdzie, a już ziemia rozpada się pod promieniami słońca.

Nawarra przeważnie jest górzystą, po większéj części góry te są zarosłe drzewami. Uprawa ziemi jest bardzo trudna, ale pracę wynagradza.

Na południe pomiędzy rzekami Ebrą i Aragon rozciągają się obszerne pustynie (les Bordenas) gdzieniegdzie chodzące po nich trzody pilnie szukają ździebełek trawki, mimo to Nawarra należy do najbogatszych prowincyi Hiszpanii, tak z powodu nadzwyczajnéj urodzajności dolin, jak również energii i zamiłowania do pracy, jaką odznaczają się jéj mieszkańcy.

W Puenta-la-Reyna, w Perasta, winnice wydają bardzo obfite korzyści, drzewa zaś oliwne w okolicach Tudeli i Estelli są najurodzajniejsze, a zboże przy pracowitości i troskliwości mieszkańców rodzi się wszędzie obficie. Do 14-go wieku w braku monety brzęczącéj, królowie Nawarry płacili żołd wojsku i urzędnikom publicznym pewną miarą zboża, ci zaś pobierali w téj saméj naturze podatki po miastach i wsiach. Od téj epoki Nawarczycy zbierali więcéj ziarna aniżeli potrzebowali na własny użytek. Obfitość ta stanowiąca bogactwo prowincyi, była głośną i spowodowała następujące zdarzenie.

Cesarz Karol V miał na dworze swoim, spowiednika, kapelana i doktora ktorzy byli urodzeni w prowincyach północnych: od nich nauczył się kilka wyrazów baskijskich, narzecze to jest bardzo trudne, a lubił czasem się niém zabawić. Spotkawszy raz na drodze mulnika Nawarskiego zapytał go Cesarz:

— Mulniku zkąd idziesz?

— Z Nawarry, odrzecze człowiek.

— A dużo w Nawarze jest zboża? pyta Monarcha.

— O tak panie, bardzo jest dużo zboża, odpowie mulnik.

— Tak, tak, dużo dla was, a mnie nic z tego nie przychodzi, rzekł do siebie dumny monarcha, mający wiele wojska do żywienia, a zawsze będący bez grosza jak niegdyś dziad jego.

Nawarra jak wiadomo na mocy swojego *fueros* nie płaciła do roku 1841 żadnych podatków Kastylii — z którą za Izabelli katolickiéj w jedno państwo złączoną była.

Dzięki obfitości zboża wyrób mąki jest w świetnym stanie. W r. 1868 było w téj prowincyi dwieście trzydzieści siedm młynów, z których trzydzieści dwa o dwóch i więcéj kamieniach, ale jest to jedyny tego kraju zasób, gdyż oprócz tego handel jest mały, rękodzieł niewiele, rzadkie fabryki przędzarń, kilka zaledwo fabryk sukiennych. Co się dotyczy kopalń tych jest jedna ołowiu, żelaza, sześćdziesiąt kopalń miedzi i ze dwadzieścia hut czynnych. W ogóle biorąc, wino i zboże stanowią tu najgłówniejszy artykuł wywozowy.

Zadziwia jednak myśl jak na téj szczupłéj przestrzeni, Karliści mogli wytrzymać tak długą walkę. Trzy prowincye Basków przyłączone do Nawarry, nie liczą rozległości nawet dwóch milionów hektarów, i te nawet w trzeciéj części pokryte jałowémi górami, a licząc przestrzeń jaką zajmowali liberalni, pozostało Karlistom 700,000 do 800,000 hektarów ziemi, mniéj więcéj uprawnéj. Przypuszczano, nie bez racyi może, że cała pomoc przychodziła im z zewnątrz, bo za granicą w pewnych warstwach społeczeństwa nie brakowało dla nich sympatyi. Podpisy na składki, były jawne tak jak i zaciąganie się do wojska, broń, amunicya, z wiedzą wszystkich kupowane, opakowywane i wysyłane, a te nieustanne zasiłki wpływały bardzo na przedłużanie wojny.

Stronnicy don Karlosa, legitymiści francuzcy i katolicy w Anglii otwarcie dostarczali sumy pieniężne, a jeszcze Pretendent znajdował na miejscu inne źródła poważne, gruntowe. Natura ziemi w kraju Basków, jak to już wyżéj wspomniano, nie przedstawia obszernéj uprawy, bo każdy folwark cieszy się zaledwo jednym hektarem dobréj ziemi, i drugim w górach służącym na pastwisko dla bydła. Wytrwałéj tylko pracy i dokładnéj znajomości gruntu, wieśniacy baskijscy winni możność opłacania sto franków z jednego uprawnego hektara ziemi, i drugiego w górach.

Przez trzy lata don Karlos był wyłącznym panem w okolicy. Po większéj części duże majątki należą do liberalnych, jednym dobra zostały sprzedane, lub zasekwestrowane i nic z dochodu nie otrzymali, drudzy wszedłszy w ugodę z Karlistami nie stracili majątku, i chociaż co nieco ich doszło — dobra zaś będące własnością Karlistów, chociaż nie zabrane, obłożone opłatami, pozostawiły im zaledwo połowę dochodu. Licząc na 800,000 hektarów w dobry czy zły rok. don Karlos pobierał nie mniéj jak trzydzieści pięć milionów franków, a z kontrybucyami osobistemi, bardzo ostro egzekwowanemi, i miesięczną opłatą od jednéj rodziny po trzy douros czyli piętnaście franków Pretendent miał do dyspozycyi przeszło pięćdziesiąt milionów franków. Przytém Administracya celna Karlistowska obłożyła podatkiem wyprowadzanie wina, co przedtém nie miało miejsca, z tego przybywa jaki dziesiątek milionów. W ogóle sześćdziesiąt milionów franków! sumka znacznie przewyższająca potrzeby Pretendenta do zaopatrzenia wojska w działa Kruppa i strzelby Berdona. Kwestya zaś żywności i utrzymania armii, wielce uproszczona zapasami miejscowemi.

Kraj Basków bowiem rolniczy nie zna zbytków, pieniądze są tu rzadkie, ale pieniądze nie stanowią tu prawdziwego bogactwa gdyż okolica zaopatruje w artykuły najpierwszych potrzeb, jak w zboże, oliwę i wino. Życie mało tu kosztuje, a że kobiety oddają się pracy około ziemi, wyjazd ich mężów lub synów nie pozostawia nieobsianych pól, i przez cały przeciąg wojny zbiór bynajmniéj się nie zmniejszał, że zaś każda familia z powodu sąsiednich gór posiada po kilka sztuk trzody, nawóz więc ztąd służy im do poprawy gruntu.

Rekwizycye nie były bezowocne i Karliści nigdy nie doznali głodu.

Pewne miejscowości jak Viana położone w pobliżu dwóch armii, przymuszano podejmować je na przemian, co dowodzi obfitych zasobów okolicy, która sama z siebie zaopatrywała tyle tysięcy we wszelkie potrzeby, jakie przy dobréj organizacyi wojskowéj są gdzieindziéj przewidywane i nie stają się ciężarem jednéj okolicy.

Zapatrując się na kraj Basków ze strony ethnologicznéj i geograficznéj, Nawarra po większéj części zapomniała swego szlachetnego języka potomków Aitora. Niektórzy mieszkańcy górnéj części mówią jeszcze pierwiastkowym dyalektem, ale na całém południu i wschodzie, jak w Pampelunie, Monreal, Lumbier używają mieszaniny Kastylskiego z miejscowym.

Kobiety tutejsze w ogóle są małe, niezgrabne, rysy pospolite nieprzyjemne. Mężczyźni lepiéj zachowali swój typ rodzinny; postawa zręczna, silna, twarz owalna, nos prosty, włos gęsty spadający na czoło. Nawarczycy różnią się od sąsiadów swoich z Vizcaye albo Gvipuscoa charakterem odrębnym, więcéj ponurym, zamkniętym w sobie, śmiech u nich rzadki, niektórzy zarzucają im skrytość.

Niezaprzeczenie jednak są odważni, widziano ich na Monte Jura czepiających się jak jaguary wierzchołków skał, szykujących się w łonie gór z szarżą na bagnety. Uważają także różnicę pomiędzy ludnością gór a płaszczyzn w tém, że pierwsi mają zwyczaje szlachetniejsze, patryarchalne, gdy tymczasem drudzy odwrotnie, nic więcéj nie miłują nad wojnę, zwady, kłótnie i bijatykę, może być tego powodem klimat gorętszy, lub też używanie wina w większéj obfitości. Pomimo téj obserwacyi w zwyczajnym czasie i bez sztucznego nastroju, uważałem u wszystkich Nawarczyków od północy do południa ad Leiva do Vera jednaki duch niepodległy, jednę i tę samą zażartość aż do wściekłości, powstałą skutkiem świeżych bitew i zupełnéj porażki. Górale co dawniéj tak łagodni, spokojni, stali się dziś najgroźniejszymi i wcale nie ukrywają dzikiéj nienawiści jaką są przejęci względem swych zwycięzców.

W Nawarze stan oświaty znajduje się w całym rozwoju, jest to jedno z dobrodziejstw praw miejscowych których ta prowincya dotąd używa.

Od r. 1781 wprowadzono prawo zatwierdzone przez Zgromadzenie Kortezów zebranych w Pampelunie względem rozwinięcia i uorganizowania wychowania elementarnego, w r. 1794 instrukcya obowiązywała obiedwie płci, i każda nieobecność dziecka w szkole, karaną była jednym realem zaregulowanym do ojca lub opiekuna.

Wiek już dobiega jak rygor ten okazał tam swoją skuteczność, jakżeby podobny i gdzieindziéj był użytecznym:

W r. 1829 wyszły nowe rozporządzenia naukowe mocą których szkoły elementarne na ulepszony system zostały zreorganizowane. Nauczycielom przeznaczono, najmniéj od 3-ch do 4-ch a nawet do 6-iu tysięcy realów pensyi. Oprócz tego Pampeluna uposażona jest szkołami normalnémi, jedna założona w roku 1840 dla mężczyzn, druga w roku 1847

dla kobiet, wówczas gdy w Hiszpanii żaden tego rodzaju zakład nie istniał.

Od owego czasu postęp krzewienia oświaty wcale nie osłabł — w każdém miasteczku Nawarry znajduje się jedna lub dwie szkoły, dla chłopców i dziewcząt, zakłady te są z największą czystością i starannością utrzymywane. W ogóle trzy części Nawarczyków umieją czytać, jednak któżby uwierzył, że pomiędzy nimi, ani jednego nie ma poety któryby opiewał ich sławę — tradycye, ich żale. Nie mają żadnych pisarzy, żadnych artystów, muzyków, malarzy, rzeźbiarzy, grunt tego pokolenia jest wyborny, ale żaden wyższy talent tam się nie pokaże.

Przeciwnie rzecz się ma w prowincyach południowych jak Andaluzya, gdzie bujność życia umysłowego, wydatnieje i zdumiewa bezmozolną twórczością, gdzie udoskonalenie przez naukę i pracę najwyższego szczytu dochodzić może.

PSALM 90.

Byłem strapiony, szukałem ręki,
Coby wskazała mych cierpień kres,
Coby przerwała pasmo méj męki,
Coby me oko otarła z łez!

Nadzieja w mojem zamarła łonie
I wiary ojców zgasł święty żar,
Skrwawione pracą opadły dłonie,
I znikł uludny mych marzeń czar.
Błądziłem w świecie myślami swemi
I był mi obcym ów cudów cud:
Bo nie wierzyłem w nic już na ziemi,
I wieczny wiedzy męczył mnie głód.
O modły matki, ojca przestrogi
Wpół zapomniane, nie wielem dbał,
Z zaparciem szedłem wzdłuż życia drogi,
Gdzie los mi tylko kąkole siał.
I gdy zwątpienie doszło zenitu,
Stanąłem niemy jak zimny grób,
Oko tonęło w falach błękitu,
I nowém życiem mój odżył trup.
Przeczułem prawdę, czułem potęgę,
Przed którą milknie zbawienia wróg.
Czytałem świętą przyrody księgę,
Którą przede mną otworzył Bóg!
Ujrzałem Wielkość! Niewoli pęta
Pękły, jak z wiosną zwykł pękać lód.
Moja niewiara, harda, zawzięta,
Zmalała. Widząc tych cudów cud!
Poznałem Prawdę, poznałem siły
Tego, co wolą to stworzyć mógł.
I tętna wiary znowu zabiły,
Bo prawda w prawdzie, to w dziełach Bóg!

A. Polot.

Kronika Paryzka.

(Dalszy ciąg).

Jednakżeż fabryka zapałek Auberwillier pod Paryżem zakupuje potrzebne jéj drzewo w Polsce; czyli że posiadamy pod ręką materyał, nie chcemy tylko czy nie umiemy spożytkować go należycie. Szwedzi w téj mierze okazali się o wiele praktyczniejszemi i w niewielkiéj liczbie lat zrobili skok ogromny. Jedna tylko fabryka w Jonkë Ping zajmuje cztery tysiące robotników, wydając rocznie cztery miliony pudełek, chociaż do roku 1845 nie znali innego sposobu robienia ognia nad hubkę i krzesiwko.

W wykazie statystycznym obok innych metali zamieszczonem jest złoto, którego rocznie wydobywają kilkanaście funtów. Słynne żelazo szwedzkie długi czas zakazaném było w całéj Europie, a to celem otoczenia opieką metalu krajowego. Różne wyroby tnące jak nożyczki, brzytwy i t. p. przedmioty były nadzwyczajnie nędzne, co nie wzruszało bynajmniéj serca prawodawców patrzących z najbłędniejszego stanowiska na źródła bogactwa narodowego.

Potrzeba było wiele czasu, zanim zrozumianą została zasada wedle jakiéj prowadzonym być powinien system gospodarstwa krajowego. Zupełne wzbronienie dowozu, lub też co na jedno wychodzi wysokie cła, miały dźwignąć wszystkie gałęzie przemysłu narodowego, nawet najmniéj zgodne z warunkami miejscowemi. Doświadczenie zaprzeczyło rozumowaniu, wolność handlu staje się wyrazem stosunków wzajemnych, ułatwiając każdemu ludowi zbyt przedmiotów najodpowiedniejszych do jego gieniuszu i warunków miejscowych. Otwarte zostały szerokie szranki pracy zniewalające wszystkich do przedsiębierczości pod groźbą nieuniknionego upadku. Dzięki téj zasadzie Szwedzi wyprowadzają swoje żelazo, sprowadzając natomiast z Europy żelazo niższego gatunku na wyroby podrzędne. Rzecz nader prosta nie przez wszystkie jednak państwa zrozumianą została. Pszenica i żyto sprowadzane są z Danii, ale za to Szwecya wyprowadza za kilkadziesiąt milionów jęczmienia i owsa.

W dziale jednak szwedzkim przedmiotem największéj zwracającym ogólną uwagę, jest tak nazwana gimnastyka mechaniczna, będąca w szerokiém użyciu tak w kółkach rodzinnych.jakotéż w różnych zakładach leczniczych. Nowicyusze patrzą z przerażeniem na przyrządy będące niejako obrazem tortur średniowiecznych, zdolne są bowiem jednocześnie oddziałać na wszystkie członki ciała ludzkiego, wprowadzając w ruch przymusowy najbardziéj leniwe usposobienia. Przedmiot nie powinien być lekceważonym i zwrócić dla tego uwagę rodziców i w ogóle przewodników młodzieży na nadobną pretensyę Szwedów i ich wzrost powiększony.

Przejdziemy teraz do działu norwegskiego.

Szwecya z Norwegią nie prowadziły żadnéj wojny od roku 1814, czém prawdopodobnie nie może się poszczycić żadne z państw znajdujących się na kuli ziemskiéj. Okoliczność ta przy względzie jeszcze na zdrowy klimat jest powodem znacznego powiększenia ludności. Norwegia miała w roku 1815 zaledwo dziewięćkroć sto tysięcy mieszkańców obecnie liczy blizko dwa miliony. Mężczyźni żyją w Norwegii przeciędziowo 47 lat, kobiety 50 lat, a we Francyi średnia długość życia mężczyzn wynosi 39 lat a kobiet 42. Piękna połowa przeto rodu ludzkiego żyje dłużéj od mężczyzn, chociaż często można usłyszéć zdanie przeciwne, co jednakże niezgodném jest z prawdą opartą na danych statystycznych.

Klimat surowy, ziemia nieurodzajna nie dozwalają zwiększać środków wyżywienia odpowiednio do miejscowych potrzeb zwiększonéj ludności; znaczna więc liczba Norwegczyków szuka schronienia w innych częściach kuli ziemskiéj, szczególniéj w Ameryce północnéj i Australii. Emigracya chlebowa od roku 1846 wynosi dwakroć sto tysięcy osób.

Płody i w Norwegii podobne są do szwedzkich ale w zmniejszonych rozmiarach, ponieważ przemysł i gospodarstwo są mniéj rozwinięte. Drzewo przewozy morskie i rybołówstwo stanowią główne źródła dochodu. W roku zeszłym sprzedano różnym państwom ryb za ośmdziesiąt milionów, uskuteczniając wysyłkę szczególniéj do krajów południowych. Sześćdziesiąt dwa tysiące rybaków znajduje swoje utrzymanie w téj pracy dosyć niestałéj, ponieważ śledzie i sardynki i inne ryby podróżne nie zawsze przybywają do okolic morskich udając się niekiedy w inne strony. Wszędzie jednak czychają na nie zawzięci nieprzyjaciele, i gdyby nie ich mnożność nadzwyczajna to już dawno gatunek byłby zatraconym. Jeden z dowcipnych statystyków obliczył, że gdyby została jedna tylko para śledzi i gdyby przez lat dziesięć zostawiono ją w pokoju, to wydane przez nią potomstwo zapełniłoby obficie wszystkie morza znajdujące się na kuli ziemskiéj.

Przegląd literacki.

Pierwsza miłość, powieść przez F. Jeske Choińskiego — Lwów nakład Kornela Pillera.

Pierwsza miłość! Któż jéj nie zna? Są ludzie w których miłość pierwsza na zmysłach jedynie oparta; ginie bez wieści w chwili zetknięcia się z rzeczywistością: ale są i tacy co złączeni ślubnemi związkami zachowują ją do końca życia w mocy nawet większéj niż w chwili jéj narodzin. U pierwszych nie jest to miłość ale miłostka, u drugich uczucie z daru wyższego otrzymane. I jednych i drugich świat zawsze miał i miewać będzie, z tą tylko różnicą że liczba ich nie bywa równą sobie i czasem na jedną stronę tak przeważa, że zdaje się jakby nawet tradycya pierwszéj prawdziwéj miłości pędziła na zatracenie.

Dziś właśnie znajdujemy się w tym okresie pychy a raczéj głupoty ludzkiéj, w którym zdaje się nam że świat postawimy na innych nogach i pchniemy po drodze dotąd nieznanéj, otrząsając z niego wszystko co nim rządziło i było dlań prawem niezłomném. Daremne usiłowania! Człowiek wiele może bo mu bardzo wiele dano, ale natura zawsze pozostanie wyższą od jego zachciewek. Pierwsza miłość jest jéj dziełem i pozostanie wiecznie, choćby miliony ust utopiło w niéj jady najochydniejszego szyderstwa, wyśmiało, wydrwiło i wynalazło medyczny środek jak na febrę, na jéj zatracenie.

Co to jest pierwsza miłość?

Według dzisiejszych pojęć pokazujących figę całéj przeszłości, pierwsza miłość to pierwsze drgnięcie dojrzałości ciała, niby skazówki na zegarze dochodzącéj do punktu, w którym doba się jedna kończy a druga zaczyna. Zegar w chwili téj z głośnym brzękiem głosi światu nowy rachunek czasu, człowiek gotowość do spełnienia celu w jakim został stworzony: zegar domaga się nowego wlania w siebie życia aby nie ustał w działalności, człowiek urzeczywistnienia poczutego w sobie posłannictwa aby życie na świecie nie zaginęło. Tak rozumuje dzisiejszy świat na wskróś zmateryalizowany.

Obłęd to i upadek ostateczny z którego świat dźwignąć się musi i dźwignie, bo to co mu dane zniszczonem być nie może. Jednostki pod wpływem nowych teoryi wylęgłych z oszołomienia toczące z własną myślą walkę, mogą porywy najpiękniejsze, najszlachetniejsze zamknięte w swéj duszy, zgnieść, zdruzgotać, w końcu zabić bez ratunku, ale ich nie

zniszczą w całéj ludzkości, dowodząc samą walką ich niczem niezatraconéj obecności. Ciało równie jak duch potężne: gdy mu się służy jedynie, cóż dziwnego że wszystko cieleśnie jest pojmowane.

Autor powieści pod tytułem *Pierwsza miłość*, nie jest czystym materyalistą, ale widocznie jest młodym, dopiero początkującym powieściarzem, owianym nowym światem, w którym fałsz przeczuwa, domyśla się go, ale jeszcze rozwagą nie doszedł do tego punktu, z którego na ludzi spogląda się jasném okiem i widzi wszystkie poruszające nim czynniki, uporządkowane według najwyższéj woli, względem któréj wola ludzka jest kruchą słomką, chcącą góry granitu z wyżyn rzucać w przepaście. Zdolny to jednak i wiele obiecujący pisarz, dziś błąka się, szamocze, cień bierze za rzeczywistość, obłęd za prawdę, co chwila pod wpływem wrażenia wpada w sprzeczności, tak że trudno dojść jakiéj teoryi wyłącznie służy, ale nie ma wątpliwości, że pod wpływem własnego doświadczenia w poznawaniu samego siebie i ludzi, będzie z niego dla ojczystéj literatury wielka pociecha i ze skowronka nucącego dziś piosenkę z własnéj wydobytą duszy, przemieni się w orła, który widzi to czego przykute oko do ziemi nie dostrzega. Oby przepowiednia ta nie była fałszywém proroctwem!

Streszczać całego opowiadania nie będziemy. Jest ono skromne, pozbawione wszelkiéj tajemniczości, tym więc większa zasługa młodego pisarza, że potrafił w tak niekorzystnéj formie zająć czytelnika. Głównym celem jego, jak to nam tytuł wskazuje, było zobrazowanie pierwszéj miłości.

Młody Alfred, który ma być jéj przedstawicielem, w dziewiętnastym roku życia uczuwszy na zegarze swego ciała wybitą godzinę dojrzałości, zaczyna marzyć o miłości kobiety, wielkiéj, płomiennéj, jak się spowiada przed bratem swoim Henrykiem, o tej miłości wiecznéj, cudownéj, która pada ofiarą (?) płacze łzą ukochanego, jego weselem się cieszy: o téj miłości, co łączy dwa serca węzłem nierozerwalnym nawet w grobie, któréj wystarczy błysk oka, uścisk ręki, powiew oddechu, pieśń uśmiechu.

Jest to dość trafne określenie prawdziwéj miłości, uważanéj przez wielu za pierwszą, za ową, jak się wyrażają zbyt materyalnie na świat patrzący, ospę, przez którą każdy przechodzić musi. Znajdują się w niém jednak pewne już sprzeczności. Miłość jak ją Autor określa, nie dopuści nigdy aby jedna strona padła ofiarą ani nie zadowolni się samym błyskiem oka lub pieśnią uśmiechu. Mimo całéj swéj powiewnéj poetyczności, pragnie koniecznie połączenia serc węzłem nierozerwalnym nawet w grobie. Taką jest miłość pierwsza, takie prawo wlane w ludzi jako złożonych z dwóch pierwiastków ducha i materyi. Każdy z nich pełni swoją powinność, duch wznosi i upięknia, materya przytrzymuje przy ziemi, aby nici łączącéj go z nią nie zerwał i nie oszalał.

Alfred jednak, mimo tego prawa tak prostego i bijącego w oczy, szuka miłości jakiejś niezmiernie, dziwacznéj, czegoś nieujętego, niepochwyconego, i w téj gorączce pragnienia, na cmentarzu w porze wieczornéj, spotyka dziewczynę klęczącą przy jakimś grobie z twarzą zwróconą ku niebu. Alfred ręce wyciągnął, ale cofnął, oddech nawet zatrzymując aby nie spłoszyć cudownego zjawiska. Dziewczyna podniosła się, łzę otarła i sunęła między grobami ku furtce cmentarza, Wielkie czarne oczy spoczęły chwilę na młodzieńcu pięknym, potem szła daléj, furtka skrzypnęła, suknia ukazała się kilka razy, potém znikła a Alfred się przebudził.

— Co to było? pyta sam siebie. Nie byłaż to moja ukochana.

Zerwał się, wybiegł na drogę, godzin kilka biegał po miasteczku, ale dziewczyny nigdzie nie mógł spotkać, a kiedy za powrotem do domu, sługa zapytał, czy nie chce wieczerzy, podziękował, a Autor domawia za Alfreda.

Jeść! co za ironia! Jeść, kiedy znalazł swoją kochankę, kiedy przekonał się o prawdzie swych marzeń, swych pojęć... Jeść! Podłą duszę musiał mieć ten sługa, kiedy mówił o żerowaniu w chwili tak idealnie pięknéj.

Otóż i Alfred zakochał się, stał się cichym, ślepym, niemym, głuchym, żył tylko sobą. Starszy brat doktór medycyny, postrzegłszy tę zmianę, starał się go gwałtem uspokoić, robi przypuszczenia; że może spotkana dziewczyna jest szwaczką lub kucharką, Alfred choć już jéj drugi raz nie widział nawet, zaprzecza temu, powiadając, że tak nie wygląda pospolita dusza. Brat powiada mu wreszcie: zapomnij i koniec! Nie mogę, odpowiada Alfred i pozostaje jak był zakochanym.

Brat prowadzi Alfreda jako studenta medycyny do choréj panny Zofii Kurbickiéj, w któréj zakochany młodzieniec po kilku dniach daremnych poszukiwań, poznaje nareszcie swoją kochankę z cmentarza.

Hosanna! zawołała dusza jego, a oko piło z twarzy choréj melodyą pięknych rysów. I ona spojrzała na Alfreda, zarumieniła się, uśmiechnęła, jak gdyby się znali od lat wielu. Na drugi dzień z polecenia brata nie wiedzącego nic o szczęściu Alfreda, nastąpiła młodego w przyszłości doktora wizyta do panny Zofii. Dotknięcie ręki dla wybadania pulsu, tak w medyku jak w pacyentce wywołało drgnienie: spojrzeli na siebie, zrozumieli się, już było po wszystkiém, choć niewiele z sobą mówili tylko on na nią patrzył a ona na niego.

I tak zaczął się ów poemat, który się zowie pierwszą miłością, powiada Autor, najstarszy poemat liryczny świata. Alfred znalazł tę kochankę idealną i podnosił się z nią w niebo. Mówić? Na cóż z nią mówić? Wystarczało patrzéć jéj w oczy a potém marzyć dzień cały i noc o poezyi tych oczów. Marzył téż, pojechał do Berlina na kursa uniwersyteckie, myśl jego ciągle była nią zaprzątnięta, widział ją przy sobie, wpatrywał się w jéj twarz, a gdy wrócił do miasteczka i pobiegł do niéj na powitanie, zgiął kolana przed lubą i twarz ukrywszy w fałdach sukni szepnął cichutko: najdroższa moja! I klęczał tak długo z twarzą zakrytą, potém spojrzawszy na kochankę i utonąwszy w jéj oku, milczał.

Na cóż słowa, ciała świadki, powiada Autor, na cóż pocałunki, zmysłów miłość! Szelest w drugim pokoju powracającéj matki z przechadzki przebudził rozmiłowanych. Rozeszli się, nie podali sobie nawet rąk, nie uścisnęli się. Czemże znaki widome, w obec uciech czystéj, duchowéj miłości?

Późniéj spotykając się z Zosią czy to w domu czy na przechadzce, milczenie to ciągle zachowywali patrząc albo w niebo albo we własne oczy. I tak mijały dnie i tygodnie, usta kochanych były ciągle skrępowane tylko oczy działające, aż wreszcie usta te dotąd tak uporczywie milczące złączyły się w miłosnym pocałunku szepcząc: kocham cię wiecznie... najdroższy mój... Kochaj mnie zawsze... jedyny mój. Śpiew słowika ocknął Alfreda, drgnął i wyrwał się z objęć Zofii.

Za późno! powiada Autor. Już wrócił ideał do niebieskiéj ojczyzny zkąd przyszedł: przed tobą stoi teraz Zofia, piękna dziewczyna, ale tylko dziewczyna Alfred choć bezwiednie uczuł tę stratę, a nie mogąc zrozumiéć sam siebie, był smutny, niespokojny, chodził i myślał, czuł niesmak jakiś, przesyt, zimno niedalekiéj czczości. Pocałunki tylko w dalszém spotykaniu się z Zosią, otrzeźwiały go, całował ją téż bez przerwy i gdy dawniéj, ich rozmową było milczenie albo bezładny szept ócz wilgotnych, teraz były pocałunki pytaniem i odpowiedzią. Spojrzeli na siebie całowali się — uśmiechnęli się, całowali, żegnali się całowali, dla nich był tylko pocałunek wszystko inne nie miało wartości. Musieli jednak więcéj już rozmawiać, bo Alfred poznał ze słów pospolitych czasem z ust Zofii wybiegających, że biedna szwaczka nie ma nauki, że go nawet nie rozumie. Kochał się jednak ciągle, i mimo zimnych dreszczy niekiedy go przejmujących, poetyzował ją, idealizował upatrując w niéj gwałtem nadziemską istotę powstałą z mgły i chmurek uzłoconych cudowną purpurą zachodzącego słońca. Odebrany dopiero list od ukochanéj we Wrocławiu, bez ortografii a zapewne z małym sensem napisany, wytrzeźwił zupełnie Alfreda.

Nadzieja znalezienia jakiegoś nieujętego ideału pozostała w nim wprawdzie, ale zrozumiał że Zosia nie jest jego urzeczywistnieniem. Szukał go więc daléj, i znowu znalazł na pierwszy rzut oka, w przechodzie przez ulicę. Była nim Helena, piękna, inteligentna, należąca do świata Alfreda; młodzieniec zbliżył się do niéj już zakochany, bo po stracie Zofii, jak powiada Autor, potrzebował kochanki i miłości — i otóż była. Ale i ta zawiodła nadzieję, bo pieniądze postawiła wyżéj nad zdolności i serce ubogiego Alfreda. Młodzieniec zrozpaczony skoczył w topiel rzeczną i przez rybaków wyratowany rzucił się potém w bahaudryą, w wir uciech burszów akademickich, dla których szklanka i kochanka jest wszystkiem. Miało to być proste następstwo spotkanych zawodów, ztąd nauka, że pierwsza miłość jako oparta na mrzonce idealnéj nie dającéj się urzeczywistnić, jest zgubną, prowadzącą często do przepaści, i że jako taką należy ująć w karby, albo lepiéj nie dać jéj nigdy podnieść głowy i zabić w samym zarodku.

Wyrok aczkolwiek tak srogi na miłosne porywy Alfreda, w zupełności potwierdzamy. Myli się jednak Autor dając im nazwę pierwszéj miłości. Bzikowate te wybryki to nie miłość, to waryacya prędzéj późniéj wiodąca do domu obłąkanych.

Miłosne porywy Alfreda, nazwaliśmy bzikami. Zapewne mało znajdzie nie zgadzających się na to określenie. Autor zaprzeczy bez wątpienia, bo pewny jest; jak to sam wypowiada, że w polskiém powieściarstwie pierwszym jest, który z téj strony pierwszą miłość obrabia. Tak jest rzeczywiście, bo pierwszą miłością co innego zwać przywykliśmy. Pierwsza miłość rozwija się niepostrzeżenie, nikt jéj nie szuka, ani stara się o jéj posiadanie, jak o sprzęt konieczny w gospodarstwie; tylko ulega jéj i poddaje się sam nie wiedząc jakim się to stało sposobem. Pierwsza miłość to wskazówka serca ludzkiego, gdzie druga jego połowa. Mądra Opatrzność wszystko przewidziała. Dając ludziom pragnienie, to co ma je uspokoić, upiękniła, upoetyzowała, podniosła nawet do ideału, ale nie kazała go szukać w eterycznych przestrzeniach, między mieszkańcami bajecznego Olimpu. Kto tak postępuje jak Alfred, szukając, jakby jakiéj zguby, pierwszéj miłości, pierwszéj kochanki, powtarzamy raz jeszcze, to waryat ze słabą nadzieją wyzdrowienia. Stare nasze przysłowie powiada: mąż i żona od Boga przeznaczona, i mówi bardzo rozumnie. Że światem rządzi mądrość niepojęta i miłość najdoskonalsza, temu nikt nie zaprzeczy. Fakta zanadto tu widoczne aby nie przekonały o tém najuporczywszego. Człowiek życiem fizycznem należąc do całego na ziemi żyjącego świata, musi starać się życie to przekazać następcom, bo takie doczesne jego przeznaczenie. Zwierz i roślina spełnia to jak każdą inną funkcyą życiową z pod któréj wyłamać się nie może: czło-

wiek mógłby się pod tym względem naturze przeniewierzyć, żeby więc nie dokonał buntu, daną mu została miłość, owo najpiękniejsze poczucie ducha ludzkiego, która powstaje w chwili, gdy jednostki niejako przeznaczone dla siebie znajdą się, zbliżą, i poznają że są połówkami zupełnie z sobą harmonizującemi. Pierwsze wprawdzie wrażenie zwykle przez oczy, wedle staréj piosnki, przechodzi do duszy, i w miarę poznawania się wzajemnego rozwija się w miłość pragnącą związku małżeńskiego. Zdarza się jednak nierzadko, że za bliższém poznaniem, wrażenie to słabnie i niknie zupełnie, lub też powstaje w jednostkach przedtém obojętnych dla siebie, dopiero po chwilach wspólnéj znajomości. Porozumienie więc tu, poznanie wszystkich głębin ducha, myśli, zasad, pojęć jest konieczne, a tego jednostki nie zdobędą milczeniem, patrzeniem sobie w oczy i pocałunkami."

Najzwykléj jednak początkiem pierwszéj miłości jest przyjaźń a ostatniém jéj pragnieniem związek małżeński. Wstydliwa w całym swym przebiegu, rozwija się niepostrzeżenie jak drobne nasionko, zanim wystrzeli kiełkiem i uwieńczy się barwną i wonną koroną kwiatu. Któż wyśledzi zmiany jakiem ulega? Wzmaga się, rośnie, przybiera coraz widoczniejsze kształty, ale pierwszéj chwili jéj początku nikt niedobada nikt nie oznaczy puuktu z którego wyszła.

Takie to są dzieje pierwszéj prawdziwéj miłości, takie drogi jakie przebiega nim się utrwali i opanuje dwa serca zbliżone do siebie. Każdy żyjący po Bożemu prędzéj późniéj ulega jéj, i cieszy się jéj zdobyczą nieosłabioną przez czas nic w swéj mocy a nawet wzmaganéj i uzacnianéj wspólném pożyciem. W zjednoczeniu tém dwóch dusz ludzkich każda czuje że jest dopełnieniem drugiéj, że stanowi jéj życie, jéj szczęście. że bez niej tęsknota okryje kirem smutku resztę pozostałego żywota i dopiero tam odżyje gdzie śmierć traci prawo nad człowiekiem.

Widok stadła takiego małżeńskiego w imię Boże skojarzonego kogóż nie podnosi i nie zachwyca? Owe pieszczotliwe nazwy zgrzybiałych staruszków, nawołujących się imionami kochanków, panienek lub zdrobniałemi chrzestnemi, kogóż nie poruszą i nie rozrzewnią? W scenicznych przedstawieniach ujmują i oklaski wzniecają: w rzeczywistém życiu obudzają poszanowanie i uwielbienie.

Dziś małżeństw takich coraz mniéj jakoś spotkać można, nie idzie jednak zatém aby pomiędzy ludźmi miłość prawdziwa zupełnie zamarła. Zmniejszyła się jéj praktyka ale przyjdzie czas że odzyska swoje stanowiska i jedynym będzie bodźcem do małżeńskiego związku. Ze zmniejszeniem jéj zmniejszyła się i suma moralności ogólnéj: nieprawidłowo powstające kółka rodzinne, zawiązywane najczęściéj w imię spekulacyi rozumu ludzkiego stawiającego się wyżéj nad rozum rozlany w naturze, zobojętniały, oziębiły się, samolubstwo owładnęło niemi i to musiało oddziałać ujemnie na całą ludzkość. Ztąd to wypłynął ów gorączkowy zapał zdobycia bogactwa za jaką bądź cenę, jakiego jedynego środka rozkoszy mającéj zastąpić szczęście prawdziwéj miłości. Nie znajdujący go w domu, szukają jéj pomiędzy ludźmi, stając się motylami a gdy zwiną skrzydła znużone, kwaszą się w domu, tetryczą, narzekają, i znowu w świecie szukają możności zabicia nudnego czasu przy kartach lub kieliszku. Na to rzeczywiście potrzeba pieniędzy i to nie w małéj ilości, zkąd ich wziąść, mniejsza o to, byle go dostać choćby środkami zabronionemi przez prawo i sumienie. Na sumienie przecieć są sofizmata i teorye pozytywistów warszawskich, czyż to niedostateczne aby głupią miłość wrzucić między rupiecie strupieszałéj przeszłości! Może ktoś w tém upatrzy przesadę znaczenia prawdziwéj miłości? Zaprzeczamy temu stanowczo. Małżeństwo nie z miłości zawarte, ale z pewnego rodzaju upodobania na rachunku opartego, może być bardzo przyzwoite, szanujące się wzajemnie i szanowane przez drugich, ale nie może się kochać całą pełnią swego serca. Własne *ja* uczuje tu koniecznie przewagę i zamknąwszy się w sobie, własny interes postawi nad wszystko. To samolubstwo odbije się późniéj w każdéj myśli, czynie, postanowieniu wyłamanéj jednostki z pod prawa wyższą wolą nadanego. W spółce takiéj, jak to loiczne pozytywizm warszawski nazywa małżeństwo, spólnicy nie kochając się duszą ale spekulacyą swego rozumku, nic prawdziwie nie ukochają nawet dzieci własnych a tym bardziéj społeczności do któréj należą. Będą o niéj niby mówić, losem się jéj zajmować, ale wszelkie dla jéj dobra poświęcenie wyszydzą, poetyczne porywy wydrwią, przeszłością jéj wzgardzą, przyszłość zostawią przyszłości i zajmą się jedynie tém aby im w obecności było jak najlepiéj, choćby ze wzgardą i przekleństwem pokoleń których są rodzicami. Czyż wir podobnych pojęć nie krąży nad naszemi głowami? Czyż pieniądz i wszystko co do niego prowadzi nie postawiono na ołtarzu bóstwa i nie uderzono przed nim bałwochwalczych pokłonów?

(*d. n.*)

SZARADA

ułożona przez

Ludwika Niemojowskiego.

Była ona wesołą, swobodną jak dziecię,
Świat stał się jéj bożyszczem, marzenie uciechą,
A z ustek jéj różanych zawsze *drugie — trzecie*,
Rozlegało się dźwięcznie budząc lasów echo.
I idąc drogą życia spotkała młodzieńca,
Dla niego porzuciła matkę, braci, siostrę,
Lecz w zamian za swą miłość wśród ślubnego wieńca
Znalazła *pierwsze — trzecie* kolące i ostre.
Dawniéj, w latach dziecięcych szczęście lgnęło do niéj,
Szczęście jasne, promienne z złud drużyną całą,
Dziś się berło rozkoszy rozprysło w jéj dłoni,
A w duszy tylko *wszystko* straszne pozostało!
Dla czego? Gdyż wśród wdzięcznych młodości mamideł
Ona wzięła blichtr złudny za połyski złote,
I zbyt wierząc nie strzegła się zdradzieckich sideł,
Jakie często sobkowstwo zastawia na cnotę.
Wy, którzy bez namysłu do ślubu stajecie,
Pomyślcie gdy Was miłość niebaczna owładnie,
Że jak róża w swéj krasie kryje *pierwsze—trzecie*,
Tak wśród czaru się *wszystko* często tai na dnie.

Nowe wydawnictwa.

Popularny wykład nauki gospodarstwa wiejskiego przez Schlippa, przełożony na język polski przez Wł. Noskowskiego.

Mechanika popularna, czyli podręcznik do inżynierów budowniczych, mechaników, maszynistów i techników w ogólności, tudzież dla gospodarzy wiejskich i do wykładów w szkołach przemysłowo rzemieślniczych, opracował podług najlepszych źródeł Jan Pietraszek inżynier mechanik z pięćset drzeworytami w tekscie.

Przyjaciela Dzieci Nr. 2 wyszedł z druku i zawiera:

Pocałunek Judasza (z drzeworytem). — Nowy Rok (wiersz).—Jeżozwierz (z drzeworytem). — Piętnastoletni kapitan.—Pogadanki z Ojcem w Dodatku: Trafiła kosa na kamień (komedyjka).

Prenumerata wynosi kwartalnie:

w Warszawie kop. 75 — z przesyłką pocztową rs. 1.
Adres: **Do J. K. Gregorowicza.** *Ulica Chmielna Nr. 1530 (nowy 20).*

Do dzisiejszego N-ru Tygodnika Mód dołącza się dodatek z drzeworytami i arkusz z krojami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 26 Декабря 1878 г. Redaktor J. K. Gregorowicz Wydawca E. Skiwski. Druk E. Skiwskiego, Chmielna N. 1530 (20).

Dodatek.

PRZYSIĘGA LADY ADELAJDY.

PRZEZ

mistres Henry Wood

przekład z Angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Cały Danesheld dziwił się bardzo a miss Dane bardzo była z tego niezadowolniona że lord Dane przez tak długi przeciąg czasu ani razu nie zaszczycił okolicy swoją obecnością. Dziesięć lat! i gdzież je spędził, co porabiał? Na to sam zaledwie mógłby odpowiedzieć. Przez te całe lat dziesięć unikał wielkich stolic, włóczył się od miasteczka do miasteczka, przebywając najchętniej w osamotnionych, nieznanych wioskach.

Śmiejąc się powiedział do pana i pani Lester „że ten sezon londyński był jego powrotem do życia i świata“ powrócił przed nimi do Danesheld i zamieszkał w pałacu z bardzo liczną służbą. Stosownie do danego przyrzeczenia oddał siostrze zarząd domu, którego została nieograniczoną panią. i po tak długiéj nieobecności, pogodził się z okolicą i otoczeniem. Uprzejmością i nie zbyt ceremonialném obejściem zjednał sobie wszystkich niebawem; oddał wizyty wszystkim, czy bogatym czy ubogim, z wyjątkiem skromnego domku Wilfrida Lester.

Możnaby wnosić że powodem tego był stan zdrowia młodéj pani Lester, która była bardzo niebezpiecznie chora po przyjściu na świat dziecka zmarłego zaraz po urodzeniu, ale w rzeczywistości inaczéj było.

Spotkawszy lorda Dane pierwszy raz po jego powrocie, Wilfrid pobiegł do niego z otwartemi rękami, serdecznie winszując powrotu; ale ten powitał go bardzo sztywnie i zimno, zaledwie końcem palców dotykając jego ręki.

„I to zawdzięczam ojcu i jego przezacnéj! małżonce pomyślał sobie Wilfrid.

Miał słuszność. Squire Lester i lady Adelajda powtórzyli lordowi Dane, przesadzając jeszcze, wszelkie pogłoski rozsiewane o Wilfridzie, nie sprawdzając o ile w nich było prawdy.

Ah! rzeczywiście jakaż to zmiana zaszła w Wilfrydzie przez te dwanaście miesięcy! zmiana ogromna, naganna, wynikająca po większéj części ze smutnego jego położenia.

W Danesheld zaczęły obiegać różne niepodobne prawie do wiary wieści o jego postępowaniu i tajemnych sprawkach, słowem wszyscy byli przeciw niemu.

Dopokąd miał choć trochę pieniędzy, Wilfrid cieszył się jak najdoskonalszém szczęściem; ani jednéj chwilki nie żałował tego że się ożenił i nawet na myśl mu nie przyszło żeby miał tego żałować kiedykolwiek Gdy wydał pieniądze, czas jakiś brał wszystko na kredyt, ale ten wyczerpał się nareszcie, jak to zwykle bywa. Wtedy to biedak doświadczył wszelkich kłopotów utrapień i goryczy nieodstępnych od podobnie smutnego położenia.

Wszyscy w Danesheld przekonani byli, że, ak to mówił każdemu, pan Lester wydziedziczy syna, a że nikt nie lubi i nie chce, a nie bogaci sklepikarze nie mogą tracić, więc nic dziwnego że odmówili Wilfridowi dalszego kredytu, skutkiem czego młode małżeństwo nie miało co jeść. Zrozpaczony, oburzony na całą ludzkość, Wilfrid radził sobie jak mógł nie przebierając w środkach i nie troszcząc się o ludzkie gadanie. W takiém usposobieniu łatwo upaść nizko. Przez całe lato zajmował się rybołówstwem, i wiele mówiono o tém że nie bardzo się pytał gdzie mu wolno zarzucać sieci; obecnie nadszedł czas ale Wilfrid nie mógł korzystać z niego z dwóch przyczyn: nie miał pieniędzy na opłacenie pozwolenia i nie miał dubeltówki bo ją już od dwóch miesięcy zastawił.

Młodzi małżonkowie nie dostali żadnego zasiłku od pułkownika Bordillion, który nie był w możności przyjść im z pomocą. W ostatnim liście doniósł im że wyjeżdża do oddalonego miasta, którego długiéj nazwy nikt przeczytać nie mógł tak niewyraźnie była napisana, zrozumieli przecież że chodziło o bardzo daleką podróż, dodał jeszcze pułkownik żeby daremnie nie pisywali do niego dopokąd nie doniesie im że powrócił do Kalkutty.

Oto co zaszło w przeciągu tych lat dziesięciu i co podajemy dlą zrozumienia dalszego ciągu naszego opowiadania. Zupełnie prawie zapomniano przeszłości. Harry Dane i zagadkowa śmierć jego, nie wykrycie jéj sprawcy, śmierć tylu członków rodziny Dane następująca prawie jednocześnie— wszystko to były stare już, zapomniane dzieje Ci co wówczas byli dziećmi, wyrośli na ludzi, i wypadki żywo kiedyś zajmujące przeszłe pokolenie, były im albo nieznane albo zupełnie obojętne.

Lord Dane co raz wyżéj stawał w opinii publicznéj i coraz nowemi obsybywano go zaszczyty. Powierzono mu najwyższą godność naczelnika władzy prawodawczéj w całém hrabstwie, gdyż ten kto ją piastował po śmierci ostaniego lorda Dane umarł właśnie przed samém jego przybyciem, a potém obowiązki spełniali od wieków naczelnicy rodu Dane, teraz więc ofiarowano ją słusznie obecnemu lordowi, zbłąkanéj owieczce wracającéj do owczarni.

Rozdział XV.

Lord Dane.

Burza szalała na wybrzeżach. Było to w początku września wicher który dął nieustannie od lat dziesięciu, zdawał się podwajać gwałtowność i siłę. Najstarsi mieszkańcy nie przypominali sobie takiego czasu. Uragan zginał drzewa, słońce kryło się za horyzontem złowrogie rzucając blaski; ptaki morskie latały przeraźliwe wydając głosy; fale piętrzyły się w olbrzymie góry—wszystko straszną jakąś noc zapowiadało.

Marya Lester siedziała przed toaletą, ubierając się do obiadu. Śliczna jéj twarzyczka odbijała się w lustrze. Miała delikatne i i regularne rysy ojca, piękne różowe kolorki; wielkie czarne oczy pełne zachwycającego wyrazu, jedwabniste krucze włosy, zgrabną wysmukłą kibić, obejście uprzejme i zarazem pełne godności, co wszystko czarującą tworzyło całość.

Wszyscy mówili że taka zachwycająca istota niezawodnie bardzo prędko pójdzie za mąż *jeżli jéj tylko pozwolą*. Marya miała teraz lat dwadzieścia, już podczas pobytu w Londynie, ktoś oświadczył się o nią panu Lester, ale odmówił stanowczo nie zapytawszy się nawet córki. Gdy Marya następnie dowiedziała się o tém, roześmiała się tylko mówiąc że ojciec bardzo dobrze zrobił. „Jeżli jéj tylko pozwolą“ ale złe języki w Danesheld twierdziły że nigdy nie otrzyma takiego pozwolenia. Dla nikogo nie było tajemnicą że dochody pana Lester nie pokrywają ogromnych jego wydatków, mówiono o tém głośno i powszechnie utrzymywano że nigdy nie zezwoli na zamążpójście córki, gdyż pozbawiłoby go to blizko tysiąca funtów dochodu. I przyznać trzeba że mniemanie to było bardzo prawdopodobném.

Marya kończyła właśnie toaletę—dnia tego włożyła skromną jedwabną fioletową suknię przybraną na staniku i rękawach białą koroneczką, gdy nagle rozległ się w powietrzu odgłos podobniejszy do wystrzału armatniego niż do huku burzy. Zbliżyła się do okna aby spojrzeć na widne z oddali morze, i cofnęła się przerażona zobaczywszy wściekle miotające się fale i gwałtownie szalejącą burzę.

„Boże miłosierdzia! zawołała wznosząc ręce ku niebu, weź w swoją opiekę wszystkich dziś znajdujących się na morzu!“

Gdy weszła do salonu, zastała już w nim lady Adelajdę, mającą na sobie przepyszną wieczorową toaletę.

Skutkiem przyzwyczajenia, przestano się dziwić już najniestosowniejszym toaletom lady Adelajdy, zawsze nadzwyczaj kosztownym i strojnym. Co wieczór, choć nie było nikogo, ubierała się do obiadu jakby na bal. W pierwszych dniach pożycia, pan Lester, nie znający jeszcze wówczas kłopotów pieniężnych, był z tego bardzo zadowolniony, i powoli weszło w zwyczaj. Może teraz gorzko uczuwał smutne następstwa tego niestosownego zbytku i marnotrawstwa!

Marya usiadła; macocha nie przemówiła do niéj ani słowa. Biedna dziewczyna w domu ojca była jakby obca: a jednak ta obojętność lady Adelajdy, była jeszcze najmniejszém złem jakie ją od niéj spotkać mogło.

Pan Lester wszedł do salonu o saméj szóstéj, właśnie gdy służący zawiadomił że podano obiad, i podawszy rękę żonie, przeszedł do sali jadalnéj, Marya poszła za nimi.

W dniu tym nikogo z gości nie było na obiedzie, skończył się więc nie długo, a gdy podano wety dzieci z hałasem wpadły do jadalnéj sali, aby, według zwyczaju opchać się łakociami.

Wicher szalał coraz gwałtowniéj; pęd jego zatrząsł oknami tak silnie że aż pan Lester zadrżał.

„Co się to dziś w nocy dziać będzie na morzu, rzekł po chwili.

— Wyjechawszy dziś na morskie wybrzeże, zdawało mi się przez chwilę że uragan z powozem i z końmi wrzuci mnie w morze, rzekła obojętnie Adelajda. Ach! co tobie, Ado? możeś za wiele jadła? weź ją na kolana, Maryo.

— Jakto, Adelajdo, więc wyjeżdżałaś dziś? zapytał pan Lester, no, nie dałaś tém dowodu przezorności i rozwagi.

— Zobaczywszy jak gwałtowny panuje wicher

kazałam zaraz zawrócić... Ale przecież ty, Jerzy, nie byłeś na polowaniu.

— A któżby się na nie mógł wybrać w czas tak okropny. Ale co prawda, lord Dane przyjechał po mnie w tym celu; jednak nie dałem się namówić. Ma odwiedzić nas dziś wieczór—przynajmniéj mi to obiecał.

Lady Adelajda zmarszczyła brwi, czoło jéj sposępniało; ale niebawem twarz jéj odzyskała zwykły wyraz obojętności, i rzekła spokojnie:

„Zdaje się że na taki okropny czas nie wyjdzie z pałacu. Maryo, czy Ada usnęła?

Marya spojrzała na trzymaną na kolanach dziewczynkę; zasnęła z ustami pełnemi jakichś łakoci i z kawałkiem ciastka w ręku.

— Niech ją położą spać, rzekł pan Lester; widać burza oddziaływa na nią, i nic dziwnego, bo ja sam dziwnie jestem rozstrojony. Maryo zanieś ją do łóżeczka.

Kiedy Marya weszła do dziecinnego pokoju, bona rozbierała najmłodsze z dzieci, dwoje starszych tarzało się po dywanie krzycząc przeraźliwie.

„Przynajmniéj z tém, rzekła, nie będziesz miała kłopotu, usnęło u mnie na kolanach.

— Nieznośne bębny! odezwała się bona, trzebaby mieć osiem rąk chcąc je rozebrać spokojnie. Zawsze chcą razem iść spać.

— A co robi Zuzanna?

— Zuzana! jéj tu nie ma nigdy wieczorem.... Przepraszam bardzo, miss Lester, że odpowiadam tak opryskliwie, dodała bona, ale ta Zuzanna tak mnie niecierpliwi, tyle z jéj powodu mam zawsze przykrości że zapominam już do kogo mówię. Zaledwie odprowadzę dzieci do stołu, Zuzanna znika, jakby tu już nic nie miała do czynienia, a na mnie spada cała robota. Nie mogę przecie wyjść z pokoju dziecinnego aby ją tu sprowadzić, a choćbym na nią dzwoniła przez całą godzinę na nic się to nie zdało. Zwykle dopomaga mi Celina, ale dziś nie ma czasu.

— Gdzie Zuzanna tak często wychodzi?

— Alboż ja wiem. Nie chce mnie słuchać, a choć ją połaję to wychodzi na jedno jakbym teraz łajała ten straszny wicher, który gotów w końcu dom przewrócić, jeżeli tak dłużéj wiać będzie.

— Dla czego nie powiesz o tém lady Adelajdzie?

— Skarżyłam się już przed nią, ale na nic się to nie zdało. Zuzanna zawsze się wytłomaczyć potrafi, a Tiffle ją popiera. Pani wie że to jéj siostrzenica, i zdaje mi się że to ona ją gdzieś wysyła za swemi interesami. Zresztą po co tu w bawełnę obwijać, co pani sama widzi doskonale, Tiffle jest wszechwładną panią w domu,—powiedziałabym to choćby mnie wszyscy słyszeli.—Przestańże już raz płakać szkaradny mazgaju, zaraz cię rozbiorę.

Miss Lester zadzwoniła, a gdy pomimo to nikt nie wszedł zadzwoniła powtórnie ale tak gwałtownie i nakazująco, że Tiffle osądziła za rzecz nieodzowną pofatygować się sama i wyłajać bonę. Weszła, i zapytała z gniewem co ma znaczyć to hałaśliwe dzwonienie.

— To ja dzwoniłam na Zuzannę, przerwała surowo miss Lester.

Tiffle umilkła natychmiast i przybrała potulną minkę. Panna Tiffle była równie układną jak fałszywą!

— Na Zuzannę, miss. Czy ona jest tu potrzebną? Wysłałam ją przed chwilką zaledwie za moim interesem, sądząc że dzieci są jeszcze w sali jadalnéj. Przyślę ją tu jak tylko powróci.

— Sama widzisz Tiffle że ona w tym czasie zawsze tu być powinna. Dzieci idą zawsze spać w téj porze, a jednéj osobie niepodobno rozebrać wszystkich razem. Słyszałam że Zuzanna wychodzi co wieczór o téj godzinie. Muszę ostrzedz lady Adelajdę.

— Wybacz, miss Lester, ale to całkiem niepotrzebne, milady pokłada nieograniczone zaufanie tak we mnie jak w Zuzannie.

— Być może; wypada mi jednak ostrzedz ją że Zuzanna nie dość zajmuje się dziećmi. Proszę ją tu przysłać skoro tylko wróci.

Miss Lester udała się do swego pokoju. Zbliżyła się do okna i przez kilka minut słuchała łoskotu szalejącéj burzy. Słońce już zaszło, ale ostatnie jego odblaski oświecały jeszcze horyzont. Sądzę że mogę wyjść mówiła do siebie nie zważając na wicher; tylko muszę wziąść ciężkie okrycie, aby się nie zaziębić. Muszę się widzieć z Małorzatą. Muszę dowiedzieć się czy nie wie coś pewnego o téj nieszczęsnéj sprawie... Ta niepewność zabija mnie! Ojciec pytał się przy obiedzie dla czego nie jem, jakże mogłam jeść zostając pod wpływem dręczącéj mnie obawy? Tak, pójdę..., pójdę..., choćby tylko aby uniknąć spotkania z lordem Dane.

Włożyła kapelusz, ciepłe okrycie i zbiegła cicho ze schodów. W przedpokoju zastała jednego ze służących.

„Jeżeli się będą o mnie pytać, to powiesz że poszłam do miss Bordillion, i tam zostanę na herbacie.

Pan Lester dostrzegł wyraz niezadowolnienia na twarzy żony, kiedy jéj oznajmił że lord Dane zamierza przepędzić u nich wieczór, zaledwie też Marya wyszła zapytał:

— Czy masz jaki żal lub niechęć do lorda Dane, Adelajdo?

— Ja! żal lub niechęć do lorda Dane!

— Zdawało mi się już parę razy że widzę na twéj twaazy wyraz niezadowolnienia, skoro oznajmiam ci przybycie lorda Dane.

— A! mój Boże, zarówno obecność jak nieobecność lorda Dane jest dla mnie zupełnie obojętną, odpowiedziała usiłując mówić zimno i spokojnie, i odwracając głowę aby ukryć rumieniec pokrywający jéj lica.

— Nie dziwi mnie to bynajmniéj że lubi u nas bywać, dodał pan Lester. Musi nudzić się strasznie w tym swoim pałacu; poprzestawać zawsze na towarzystwie istoty tak ograniczonéj jak Cecylia, to rzecz całkiem nie zabawna. Jako twój kuzyn...

— Nie jest wcale moim kuzynem.

— Właściwie nie; ale uważałaś go dawniéj za kuzyna. Moja najdroższa żona musi sama przyznać że jest niekiedy trochę kapryśną.

— Kapryśną! być może. Nie zapominaj o tém Jerzy, że zaślubiając mnie wiedziałeś że mam różne słabostki i wady, a nie sądzę aby one mogły zmniejszać się z wiekiem.

— Więc Dane nie dał ci żadnego powodu do niezadowolnienia?

— Najmniejszego... Jaki też przerażający wicher! Straszną noc mieć będziemy!

Rozmowa przeszła na inny przedmiot, i nie długo potém Adelajda przeszła do salonu, pozostawiając męża w sali jadalnéj.

Nie usiadła tam jednak, ale chodząc ciągle niespokojnym krokiem, to wyjmowała kwiat jakiś z bukietu, to zatrzymywała wzrok roztargniony na tytule książki z niepoprzecinanemi jeszcze kartami, to zatrzymywała się przed lustrem, nie po to jednak aby się w niém przejrzyć, ale całkiem bezmyślnie, jakby sobie nie zdawała sprawy z tego co czyni.

Były chwile w życiu lady Adelajdy w których przeszłość i przyszłość przedstawiała jéj się w rzeczywistych a więc nader posępnych barwach. Czuła to że popełniła wielki błąd zaślubiając pana Lester, i pomimo najusilniejszych starań nie mogła się uwolnić od jakiegoś strasznego widma, które ścigało ją wszędzie, a tego wieczora właśnie zdawało się zbliżać do niéj, i groźniejszą jeszcze przybierać postać.

Obraz przeszłości takiéj jaką być mogła przesunął jéj się teraz w myśli, i drżąca przesunęła rękę po czole zwilżoném kroplami potu. A! gdyby los był dla niéj życzliwszym, możeby potrafiła być lepszą! może i w jéj sercu zagościłyby szlachetniejsze tkliwsze uczucia, może nie stawałaby się z każdym dniem, okrutniejszą, fałszywszą i samolubniejszą!

Przy drzwiach słyszéć się dało lekkie poruszenie i Adelajda zadrżała. Odwróciła głowę i spojrzała w tę stronę z wyrazem przerażenia malującego się teraz zwykle w jéj oczach ile razy ją doszedł jakiś hałas lub szmer niospodziewany, jakby się obawiała aby to prześladujące ją widmo nie zjawiło się przed nią nagle.

Jednak była to tylko Eliza Tiffle—weszła cichutko, przepraszając że przeszkadza milady.

„Najmocniéj przepraszam milady, że ośmielam się aż tu ją niepokoić, ale sądzę że milady nie weźmie mi za złe, jeżeli poważę się zapytać, czyby nie zapalić na kominku w jéj toaletowym gabinecie: wiatr wzmaga się z każdą prawie chwilą.

— Napalić na kominku? Nie, nie, zdaje mi się dość ciepło; zresztą... jak chcesz, wszystko mi jedno.

— W takim razie każę napalić, aby milady nie było zachłodno.

Tiffle ukłoniła się jakby miała odejść, ale zamiast zwrócić się ku drzwiom przysunęła się do pani i zaczęła mówić bardzo cicho.

— Powiadają że strażnik leśny nie dożyje do jutra... Milady wybaczy że teraz dopiero uwiadamiam ją o tém: milady, dodała zniżając jeszcze głos, domyśliła się już zapewne, że ten wysoki i szczupły którego widziano tam z innymi, to pan Wilfrid Lester. Będzie to bardzo przykra sprawa jeżeli Catley umrze.

— Nie mogę temu uwierzyć, rzekła lady Adelajda siadając na kanapie, nie jest znów tak nierozsądnym aby mógł mieszać się w podobne sprawy. Wszakże groziłoby mu to co najmniej deportacyą! Nie, czém więcéj o tém myślę, tém trudniéj mi wierzyć. Na miłość Boską Tiffle, staraj się aby podobne wieści nie doszły do pana Lester. Ale zkądże masz tak dokładne wiadomości? Możnaby myśléć że jesteś czarownicą.

— Nie wiem milady czy jestem czarownicą, ale w każdym razie tylko pewne przynoszę wiadomości.

Czy omyliłam się donosząc milady o tajemnym ślubie pana Wilfrida Lester, czy nie miałam także słuszności utrzymując że co noc wychodzi z domu ze strzelbą, pomimo że, jak wiadomo wszystkim swoją zastawił u lichwiarza?... i—nie mówiąc już o innych okolicznościach które byłoby mi łatwo wyliczyć—ośmielam się powiedzieć że zbyt zdobrze znam moje obowiązki względem milady, abym mogła powtarzać jéj wiadomości zmyślone, lub choćby tylko niepewne.

— Ale powiedzże mi jakim sposobem dowiadujesz się podobnych szczegółów, musisz mieć chyba jakiegoś ajenta policyjnego na rozkazy.

— Moimi ajentami policyjnymi milady, są moje oczy i uszy, zawsze otwarte i czuwające nad dobrem tych ślicznych, kochanych aniołków, które teraz śpią tam na górze, w swoich łóżeczkach. O! gdyby tak

pozwolić panu Wilfridowi i miss Lester czynić co im się podoba, to smutna przyszłość czekałaby te drogie dzieciny. Ale nie! mam ja dobre oczy i uszy i korzystam z tego abym mogła przestrzedz kogoś takiego co może zapobiedz temu.

Lady Adelajda skinęła ręką na znak że nie chce przedłużać téjrozmowy; i Tiffle wysunęła się równie cicho jak weszła, a lady Adelajda wpadła znów w głębokie zamyślenie.

„Dla czego on mnie prześladuje teraz? Dla czego ściga mnie ciągle? szeptała do siebie. Dziesięć lat! dziesięć długich, strasznych lat! Miałam dotąd czas zapomnieć o wszystkiém! Może to od czasu jak jego znów zobaczyłam wzmogła się bardziéj jeszcze dręcząca mnie obawa? Nie, bo niedoznawałam jéj w Londynie, a jednak spotykałam się z nim dość często. Niespokojność moja zwiększyła się dopiero po powrocie do Danesheld... dziś zwłaszcza zostaję pod wpływem jakiéjś dziwnéj obawy... Dręczy mnie złowrogie przeczucie że przeszłość zostanie poruszoną na nowo zbadaną, że...

— Lord Dane, milady; oznajmiła Tiffle.

Lord Dane zmienił się więcéj niż lady Adelajda. Jakże tu poznać w tym blizko czterdziestoletnim mężczyźnie, wysokiego wzrostu i silnéj budowy, z wyrazem twarzy poważnym, prawie surowym, z czołem pokrytém zmarszczkami które na nim wyryły zmartwienia i troski, z siwiejącemi już włosami, młodego człowieka tak wysmukłego i wesołego przed dziesięciu laty? Był jednak bardzo pięknym jeszcze, może piękniejszym nawet niż dawniéj, szlachetnością rysów i pełną godności postawą, przypominał przodków swoich, lordów Dane. Ale cóż znaczyły te głębokie zmarszczki na jego czole? Dla czego obsypany zaszczytem i bogactwem, bo podczas dłużéj jego nieobecności, skrzynie w skarbcu pałacu Dane napełniły się aż po wręby,—posiadając wszystko co może uprzyjemnić życie, nosił zawsze na twarzy wyraz smutku i cierpienia?

Lady Adelajda wstała i podała mu rękę. Od pewnego czasu dość często spotykali się z sobą, jednak lord Dane widząc ją tego wieczora, musiał przyznać że ręka czasu zaledwie lekko ją dotknęła. Zdawało mu się że patrzy jeszcze na młode i zachwycające dziewczę, które kochał tak namiętnie w swych latach.

„Jakąż straszną noc mamy! zawołała siadając, i wskazując mu miejsce obok siebie.

— Rzeczywiście straszną. Wiatr wieje w kierunku wybrzeża. Byleby tylko nie spowodował jakich strasznych wypadków na morzu.

— Czy pan przyszedł piechotą?

— O! tak, wszakże to tak blizko.

— Ale czas tak szkaradny.

— Najgwałtowniejszy nawet deszcz i wicher nie przestrasza mnie wcale; podróżując ciągle przez dziesięć lat, miałem sposobność przyzwyczaić się do wszelkich zmian powietrza.

— Nie raz z zadziwieniem zadawałam sobie pytanie co cię może, lordzie Dane zatrzymywać przez tyle lat zagranicą, tym więcéj że nie bawiłeś nigdzie długo.

— Tak, podróżowałem ciągle, zwiedziłem wszystkie zakątki Europy, ale nie wydalałem się po za jéj granice... a! przepraszam, przejechałem także wszerz i wzdłuż Turcyę Azyatycką.

— Nie mogę właśnie zrozumiéć tego jak można znaleźć przyjemność w takiém koczującém życiu.

— Żadnéj. Ale cóż może sprawić przyjemność człowiekowi pozbawionemu snu i spokojności? Przenosiłem się z miejsca na miejsce bez żadnego celu upodobania, przekonany że tak przejść miała cała moja ziemska wędrówka.

— Zbyt rozpaczliwe przekonanie dla człowieka młodego i posiadającego taką przyszłość jak lord Dane! rzekła z wymuszoną wesołością.

— Masz słuszność, lady Adelajdo, sam też spostrzegłem w końcu iż się mylę.

— Cóż wpłynęło na taką zmianę przekonania?

— Powróciłem do Anglii zobojętniały na wszystko, nie wiedząc sam czy w niéj pozostanę przez kilka tylko dni lub zawsze, ale wkrótce serce moje które zdawało mi się już zupełnie martwém, zaczęło dawać znaki życia. Tu właśnie w rodzinnéj mojéj ziemi, tu gdzie przepędziłem wiek dziecinny i pierwsze lata méj młodości, znalazłem to co stanowi powab i cel życia, i czuję że mógłbym jeszcze być szczęśliwym, szczęśliwym na zawsze.

Podniosła głowę i zwróciła na niego pełne ciekawości spojrzenie. Lord Dane mówił daléj:

— Poznawszy co się działo w głębi méj duszy starałem się zwalczyć uczucie ogarniające całą moją istotę, ale napróżno zużywałem siły.... nie zdołałem go pokonać. Uczucie to stało się wkrótce wszechwładnym moim panem, panem mojego życia, kierującym wszystkiemi mojemi czynnościami, dającym mi uczuć swoją nieograniczoną władzę we dnie i w nocy. O! przysięgam na wszystko co mi jest najświętszém, dotąd sądziłem iż serce moje umarło że nie zdolne pokochać nikogo, że miłość nigdy już w niém nie zagości, a teraz prawie wstydzę się to wyznać.,.

Zadrżała, policzki jéj pałały; patrzyła na lorda Dane z wzrastającém podziwieniem. Zbliżył się do niéj i mówił daléj z żywością:

— Już od paru tygodni chciałem ci to powiedzieć, Adelajdo, ale muszę wyznać że nie śmiałem rozpocząć téj rozmowy. Jeżeli wypadkiem byliśmy sami i to wyznanie wyrywało mi się z serca, jakieś uczucie którego opisać nie potrafię, ale które może zrozumiesz, powstrzymywało je na moich ustach. Ale dziś, idąc tu, przysiągłem sobie że jeźli znajdę tylko sposobność, wyznam ci wszystko. Przebacz mi co powiem, przebacz mi to czego będę żądać od ciebie, niechaj twe serce wstawi się za mną, Adelajdo: przebacz mi jeszcze że zwracam się do ciebie z poufałością naszych lat młodych,—od ciebie głównie zależy moje szczęście.

Mówił do niéj tym przenikającym i pełnym tkliwości tonem, ktory niegdyś stanowił dla niéj najmilszą muzykę; uchwycił jéj rękę żywym i błagającym ruchem. Adelajda drżąca odurzona wspomnieniem dni szczęśliwych, mylnie go rozumiała, sądziła że tu idzie o nią, kiedy on tylko prosił aby wstawiła się za nim *do innéj*. Po kilku chwilach wewnętrznéj walki i głębokiego wzruszenia, twarz jéj przybrała wyraz zimnéj obojętności.

— Czy zapomniałeś milordzie, do kogo mówisz? zapytała dumnie nie takim jednak tonem jakby czuła się obrażoną, ale raczéj jak gdyby sądziła że zapomniał o tém rzeczywiście; zastanów się lordzie Dane, jestem żoną pana Lester i matką jego dzieci.

Lord Dane puścił jéj rękę i uśmiechnął się pomimowolnie.

— Kiedy odtrąciłaś mnie, lady Adelajdo, aby zaślubić pana Lester, zrozumiałem od razu że wszystko między nami na zawsze już skończone. Wierzaj mi, że w téj samej chwili uznałem to za fakt nieodwołalny, i odtąd nie pomyślałem nigdy abym mógł pozyskać twe względy, jakiekolwiek mogłyby zajść nadal okoliczności lub zmiany. Przebacz że nie umiałem dość jasno przedstawić méj prośby, abyś przemówiła za mną do twéj pasierbicy, Maryi Lester.

Lady Adelajda poczerwieniała zawstydzona i zmieszana. Nigdy może kobieta żadna nie popełniła równie upokarzającéj pomyłki, gdyby mogła w téj chwili i siebie i lorda Dane spoliczkowałaby za nią. Chciała odpowiedziéć—słowa wymówić nie mogła. Zresztą cóż mogła mu zarzucić; wyznał wszystko jasno i szczerze i pewnie ani przyszło mu do głowy żeby mogła tak mylnie zrozumiéć jego słowa. Wszystkie myśli i uczucia zwracały się jedynie do Maryi Lester, lady Adelajda była mu już najzupełniéj obojętną. Uczuła ona gwałtownie swe upokorzenie, i pomyślała sobie w duszy: „ach! wstyd mój i poniżenie jakiego doznałam w téj chwili, pomścićy go stokrotnie za wszystko co wycierpiał przezemnie.

— Tak, lady Adelajdo, pragnąłbym pozyskać rękę miss Lester, a wiedząc jak wielki wywierasz wpływ na męża swego, przychodzę prosić abyś mi wyjednała jego zezwolenie. Wszyscy powtarzają mi że powinienem się żenić, i przyznaję że mają słuszność. Gdyby nawet tak silne uczucie nie zrodziło się w mojém sercu, jeszcze w obecnych okolicznościach powinienbym się żenić, aby uniknąć tak strasznego osamotnienia, — gdyż towarzystwo biednéj Cecylii wystarczyć mi nie może... Jednak obecnie nie ten względ kieruje mojém postanowieniem, gdyż jeszcze przed opuszczeniem Londynu pokochałem miss Lester... nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się w życiu mojém, spotkać dziewicy tak zachwycającéj, tylu obdarzonéj przymiotami... i mam nadzieję że mi nie odmówi i zostanie lady Dane. Udaję się więc do ciebie, lady Adelajdo, jako do dawnéj przyjaciółki mojéj, prosząc abyś mi dopomogła i przemówiła za mną do miss Lester i jéj ojca.

Teraz wyjaśniało się wszystko, i owe, tak częste od jakiegoś czasu odwiedziny lorda Dane i nadzwyczajna uprzejmość, którą ona inaczéj tłomaczyła sobie. Policzki jéj pałały, była gwałtownie wzburzona, jednak zdołała zapanować nad sobą i zapytała dumnie podnosząc głowę.

— Dla czegóż lord Dane zwraca się do mnie a nie do męża mego?

Lord Dane starał się wytłomaczyć z tego jak najdelikatniéj. Wiedział dobrze, zarówno jak wszyscy w Danesheld, iż obawa postradania dochodu z majątku córki, jest powodem iż pan Lester jest nieodwołalnie przeciwny jéj zamążpójściu—ale on pragnął Maryi dla niéj samėj i zupełnie nie dbał o jéj posag, a nadto chciał zapewnić jéj znaczny zapis, któryby wynagrodził z lichwą zatrzymany przez ojca majątek, I to właśnie chciał najpierw powiedziéć Adelajdzie, znając drażliwość pana Lester w kwestyach pieniężnych i sądząc iż będzie wolał dowiedziéć się o tém z ust żony niż od niego.

Takie postępowanie dowodziło szlachetności i delikatności lorda Dane, i Adelajda nie mogła tego nie uznać, to też złagodziła nieco.

„Ma się rozumiéć że układ ten przeprowadzą nasi pełnomocnicy, dodał lord Dane, a ty, kochana lady Adelajdo; raczysz tylko być moim obrońcą i przemówić do ojca i do córki.

Lady Adelajda nie odpowiedziała natychmiast; zdawało się że jakiś ciężar ogromny przygniatał ją i dusi. Wzburzona niewypowiedzianie, zerwała się z fotela i prędko podbiegając do okna, rozsunęła firanki i zaczęła przyglądać się burzy. Lord Dane nie spuszczał z niéj oczu. „Czyżby w jéj sercu tlała jeszcze jaka iskierka miłości dla mnie? pytał siebie w duszy, lub też czy i mnie i sobie nie może przebaczyć téj nieszczęsnéj pomyłki?...

— Marya za młoda jest dla ciebie, lordzie Dane, rzekła nagle nie odchodząc od okna i nie odwracając głowy.

— Daruj lady Adelajdo—ale w téj kwestyi tylko ja i ona wyrokować możemy.

— Masz dwa razy tyle lat co ona.

— Nie zupełnie.

Nastało długie milczenie które przerwała nareszcie lady Adelajda.

— Wolę pozostać neutralną w téj sprawie, rzekła nareszcie siadając na kanapie, i możesz milord być pewnym iż jeźli nie chcę wstawić się za tobą, nie powiem także ani słówka przeciw tobie. Zwróć się prosto do pana Lester, przemów do niego tak szczerze, z taką delikatnością jak mówiłeś do mnie, jestem pewna że ci nie odmówi. Prawda że jest nadzwyczaj drażliwy co do wszelkich kwestyi pieniężnych, a drażliwość ta zwiększyła się jeszcze od czasu ostatnich zajść z synem—ale w tym razie wszystko zależy od niego, gdyż Marya jest jego a nie moją córką... Wolę wcale nie mieszać się do tego i nie brać żadnego udziału tak w odmowie jak w przyjęciu twego oświadczenia, lordzie Dane.

— Ale przynajmniéj nie będziesz działać przeciwko mnie.

— Wszak już powiedziałam iż przyrzekam zachować najściślejszą neutralność.

Lord Dane skłonił głowę; rzeczywiście obawiał się aby nie wystąpiła przeciw niemu i... przeciw Maryi, i to go skłoniło że jéj najpierwéj objawił swoje zamiary, a może i nie spodziewał się większego z jéj strony ustępstwa.

— Czy miss Lester jest w domu? zapytał.

— Tak, ale nie wiem gdzie się obraca, odpowiedziała dzwoniąc. Poproś miss Lester żeby zeszła do salonu, rzekła służącemu który wbiegł na odgłos dzwonka.

— Miss Lester wyszła, proszę milady.

— Wyszła! na taki czas!...

— Miss wyszła zaraz po obiedzie, milady; kazała powiedzieć że zostanie na herbacie u miss Bordillion.

— Ach! ta Marya zawsze postępuje tak jakby nikomu na świecie nawet nigdy do głowy nie przyszło! zawołała lady Adelajda gdy służący wyszedł. Czy słychana spacerować podczas takiéj burzy!

— Zapewnie skłoniło ją do tego coś nader ważnego, rzekł lord Dane, sam zadziwiony niewymownie

— Tym nadzwyczaj ważnym powodem była pewnie chęć chwilowego kaprysu. lub otrzymania obietnicy uczynionej miss Bordillion, téj zasuszonéj mumii, odrzekła pogardliwie lady Adelajda. Dziwię się że pan Lester nie zabronił Maryi bywać w kotażu, od chwili tak niegodziwego postępowania téj kobiety, odnośnie do małżeństwa Wilfrida z jéj siostrzenicą... Ale, przypomniało mi się z Wilfrida Lester, jakże się miewa twój strażnik leśny, milordzie? zapewniano mnie że jest umierający?

— Przeciwnie, ma się daleko lepiéj, i myślę że przyjdzie do siebie. Dziś rano był prawie zupełnie dobrze, ale na nieszczęście, zeszła policya odebrać od niego zeznanie, i to go bardzo zmęczyło. Wolałbym był żeby panowie ci nie okazywali tak zbytecznéj gorliwości; Cetley nie był jeszcze w stanie odpowiadać na ich badania.

— Czy wykryto winnych?

— Ani jednego. Cattey ma wprawdzie podejrzenie na parę osób, ale nie jest pewny, więc policya nie może nic przedsięwziąść, a tak i tym razem jeszcze winni ujdą zasłużonéj kary.

— Wszystko mi się zdaje, milordzie, że chcesz być pobłażliwym.

Lord Dane się uśmiechnął. Co prawda nie myślał o tém czy chce lub nie chce być pobłażającym, gdyż wszystkie zajścia i sprawy o kradzież zwierzyny, prawie nic a nic go nie obchodziły.—Czy pan Lester jest w sali jadalnéj? zapytał po chwili.

— Zapewne; przynajmniéj tam go zostawiłam... Może się zdrzemnął.

Przeprosiwszy lady Adelajdę że ją opuszcza tak prędko, lord Dane wstał i poszedł szukać pana Lester. Nie było go w sali jadalnéj, znalazł go dopiero w jego gabinecie, siedzącego przed biórkiem założoném papierami, które przeglądał z miną chmurną i zakłopotaną.

Lord Dane usiadł naprzeciw niego i spokojnie wypowiedział swoje oświadczenie, napomykając lekko o zamiarze uposażenia przyszłéj żony, jak to już oznajmił lady Adelajdzie. Gdyby nie jego położenie bez wyjścia, pan Lester byłby niezawodnie odrzucił z oburzeniem podobną ofiarę, gdyż i bez niéj była to partya tak świetna o jakiéj nie marzył dla córki. Zamyślony, niespokojny, milczał nie wiedząc co odpowiedzieć. Z jednéj strony nie był w możności oddania posagu córki, z drugiéj, czuł dobrze iż nie powinien przystać na układ majątkowy proponowany przez lorda Dane. Zawsze był bardzo drażliwy na opinię, a czuł że w tym razie miałby ją przeciw sobie. Mam nadzieję że odmówisz mi, panie Lester; mogę zapewnić córce twojéj bardzo znaczny zapis, a kocham ją tak jak nie przypuszczałem nawet że pokochać mogę.

— Oświadczenie milorda wielki nam przynosi zaszczyt; ale podobne sprawy należy głęboko rozważyć, zechciéj więc zostawić mi do namysłu tydzień lub dwa tygodnie czasu.

— Tak długo!

— Czyż nie lepiéj poczekać dni kilka niż zaraz odebrać odpowiedź odmowną?

— Zapewne, lecz dla czegoż odpowiedź miałaby być odmowną?

— Doprawdy, milordzie, teraz nie jestem w stanie mówić o tém, odrzekł wstając; musisz zostawić mi czas do namysłu i przyrzec iż sam nie będziesz pierwéj mówić o tém z Maryą... A teraz chodźmy do lady Adelajdy.

Spojrzał na papiery odnoszące się do jego interesów, zgasił lampę i gabinet zamknął na klucz. W téjże chwili otwarły się drzwi wchodowe i Marya wpadła do przedpokoju, z gołą głową, z kapeluszem w ręku.

— Ach! ojcze cóż za czas! zawołała, patrząc z komiczną miną na swoją zmokłą suknię; wicher porwał gdzieś moją woalkę, zaledwie udało mi się uratować kapelusz... Jaką mam rozczochraną głowę.... Och! lordzie Dane, proszę nie patrzéć na mnie!

Pan Lester zapytał córki z zadziwieniem, co mogło ją skłonić do wyjścia z domu podczas takiéj burzy.

— Nie zdawało mi się że wiatr jest tak gwałtowny, kochany ojcze, i poszłam odwiedzić miss Bordillion, ale nie pozwoliła mi pozostać i kazała Maryannie i staremu ogrodnikowi odprowadzić mnie do domu... No! ciekawa jestem jak oni tam dadzą sobie radę z powrotem, gdyż dmie wicher coraz gwałtowniejszy.

I śmiejąc się ze swéj wycieczki, Marya zrzuciła w przedpokoju kapelusz i okrycie, poprawiła nieco włosy i weszła do salonu wprowadzona przez lorda Dane.

Rozdział XVI.

Oszczędzanie cukru i masła.

Wyszedłszy po obiedzie z sali jadalnéj—na chwilę przed rozmową lady Adelajdy z lordem Dane—miss Lester, minąwszy Hall, zwróciła się na samotną ścieżynkę. Na prawo roztaczały się pastwiska należące do jéj ojca, na lewo wielkie posępne lasy. Dwie drogi wiodły do mieszkania miss Bordillion: ta którą szła Marya i druga ciągnąca się wzdłuż lasu. Wicher był tak gwałtowny iż trudno było utrzymać się na nogach, ale Marya opierała mu się dzielnie, chwytając się od czasu do czasu drzew przydrożnych aby nie upaść, a nareszcie chcąc znaleźć ochronę przed wichrem, zwróciła się na drogę wiodącą przez las.

Choć wychowana wsi i nawykła do ciemności lasu, jednak Marya uczuła pewien przestrach znalazłszy się samą na ciemnéj drodze leśnéj, podczas tak wielkiéj burzy. Tu wicher nie przeszkadzał jéj iść daléj, ale dął tak gwałtownie po nad jéj głową, iż co chwila zdawało się że połamie drzewa które jéj spadną na głowę, i gałęzie trzeszczały przeraźliwie. Marya przypomniała sobie ze drżeniem pewną historyę przeczytaną w jakiéjś niemieckiéj książce, w któréj pewna młoda dziewczyna przechodząca przez wielki i ponury las.....

Wtem nagle człowiek jakiś wystąpił z zarośli i zastąpił jéj drogę. Marya krzyknęła przeraźliwie i zaraz potém roześmiała się wesoło, gdyż był to tylko jéj brat.

Wysoki i szczupły Wilfrid obecnie młodzieniec dwudziesto-cztero-letni, był tak pięknym jak obiecywał to od lat dziecinnych; miał wielkie ciemno niebieskie oczy, otoczone długiemi czarnemi rzęsami i ciemno-szatyn włosy,—ale szczera i swobodna wesołość dziecka, ustąpiła miejsca obojętności a raczéj apatyi człowieka zupełnie rozczarowanego i odartego z wszelkich złudzeń, nic już nie spodziewającego się od świata.

— Jakże jestem dziecinna! zawołała Marya; ale ty, Wilfridzie nie powinieneś był tak mnie przestraszyć.

— To też wcale nie miałem tego zamiaru. Mógłżem przypuścić że w podobny czas spacerujesz po lesie? to wielka niedorzeczność, Maryo.

— Przecież jeszcze wcześnie, idę do Małgorzaty i wybrałam tę ścieżkę aby się uchronić od wichru, któremu nie zdołałabym oprzéć się na odkrytéj drodze

Wilfrid szedł obok siostry, wyraźnie zadającéj sobie jakiś przymus, i spoglądającéj ukradkiem na niesioną przez brata dubeltówkę.

— Czy to twoja broń? zapytała nareszcie.

— To broń pożyczona mi, odrzekł krótko.

Nastało milczenie. Setki pytań cisnęły się na usta Maryi—ale nie śmiała ich zadać.

— Dziwię się że ci pozwolono wyjść w podobny czas; rzekł nareszcie Wilfrid, jak pamięcią sięgnąć mogę nie przypominam sobie takiéj zawieruchy.

— Nie prosiłam o pozwolenie, wyszłam nie uprzedziwszy nikogo. Jakże się ma Edyta.

Pytanie to uczyniła z pewném wahaniem, co dotknęło Wilfrida, którego umysł doszedł obecnie wysokiego stanu rozstroju i rozdrażnienia, do jakiego doprowadza często głucha walka staczana ze społeczeństwem.

— Ach! tak, wszak to zbrodnia niesłychana zapytać o jéj zdrowie... zakazano ci prawie nawet wymawiać jéj imienia... No, przyznaj prawdę, Maryo? cokolwiek powiesz nie zadziwi mnie wcale.

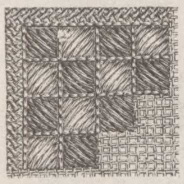
Marya milczała.

(d. c. n.)

Opis do N. 2.

(Dokończenie).

Majtki krają się podług Fig. 45; tylna połowa trochę przyfałdowana wszyta jest w pasek 5 cent. szeroki, opatrzony dziur-



N. 8. Wyszycie do woreczka ryc. 7.

kami, przednia połowa wszywa się gładko; staniczek spodni z popielatego kiprowanego materyału, ma naszytą część kamizelkową, odznaczoną na Fig. 46; wzdłuż dolnego brzegu dają się guziki odpowiednie do dziurek w pasku. Lekko nadmarszczony dolny brzeg bluzy podłany podszewką, wszyty jest w pasek 68 cent. długi a 2 szeroki, w którym również obrabia się dziurki do przypięcia do stanika spodniego. Kołnierz marynarski kraje się podług ryc. 50; wykłady na rękawach 9 cent. szerokie.

N. 23—26. Ubrania z kwiatów do sukni balowej.

Na ryc. 23 — 24 przedstawiamy wspaniałe upięcie z bławatków przewiązywanych grubym srebrnym sznurem; rycina 25 — 27 załącza upięcie z róż pełnych i polnych zdobne puklami z wstążki atłasowej 3 cent. szerokiej.



N. 1—6. Meble dla lalki. Patrz ryc. 16 w N. 1. Krój i deseń na ark. N. XIII, Fig. 54—60.

N. 29 i 47. Kokarda z zakończeniem z koronki nicianej ręcznej. Deseń napięcia szpilek na Fig. 27 w dodatku.

Potrzeba na nią 100 cent. wstążki serge z której układają się pukle podług ryc. 29. Koń-

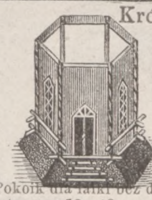


N. 9. Wyszycie do woreczka ryc. 7.

ce ozdobione są zakończeniem koronkowem przerabianem nitką złotą; roboty koronki nie opisujemy szczegółowo gdyż bardzo mała liczba czytelniczek zajmuje się wykonaniem tego rodzaju koronki i posiada odpowiedni warsztacik.

N. 31—33. Rękawiczki balowe.

Rycina 31 załącza rękawiczkę glansowaną ozdobioną haftem z bajorku złotego, podług deseniu załączonego w naturalnej wielkości na ryc. 33; takiż szlaczek dany jest na 6 cent. od dolnego brzegu. Na ryc. 34 przedstawiliśmy model rękawiczki oryginalnie zapiętej na pentelki z jedwabnego szureczka elastycznego. Pentelki z jednej strony są przewleczone przez maleńkie dziureczki z drugiej przytwierdzone stale od lewej strony pod guziczkami, które przy takiem zapięciu posunięte są do boku. Dla przyozdobienia na każdą pentelkę nawleczony jest kwaścik.



N. 14. Pokoik dla lalki bez dachu. Patrz ryc. 12—13.



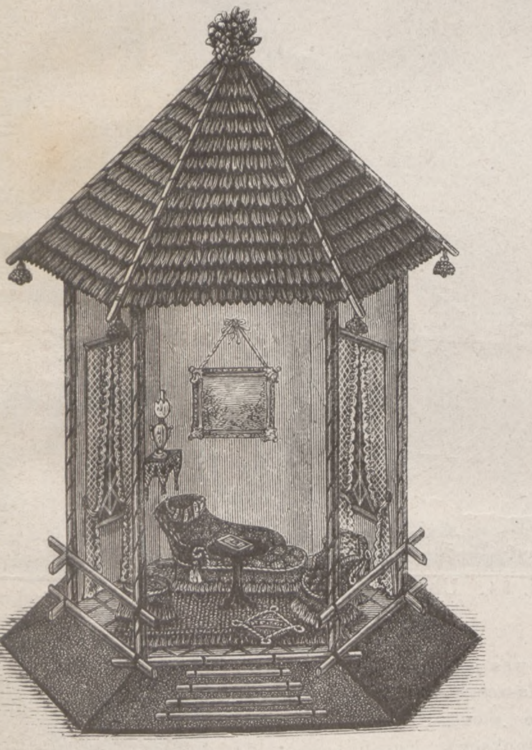
N. 7. Woreczek do robót dla lalki.



N. 10. Mufka dla lalki.



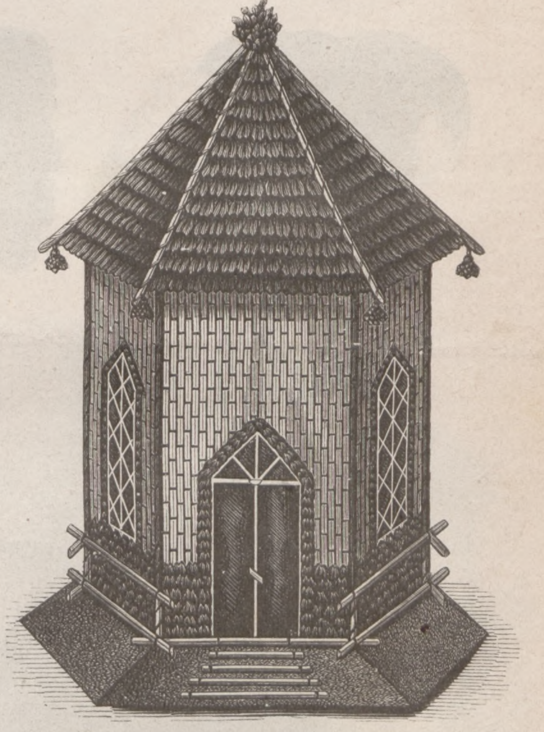
N. 11. Spódnica i stanik wełniany dla lalki, robione szydełkiem. Patrz ryc. 51 w N. 1.



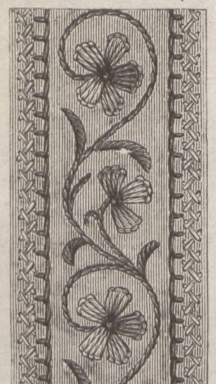
N. 12. Pokoik umeblowany dla lalki, patrz ryc. 14 i 13.



N. 15. Patarafka malowana na drzewie. Deseń patrz fig. 26.



N. 13. Pokoik dla lalki od strony frontowej. Patrz ryc. 12 i 14.







N. 20. Haft na wałek pod głowę dla lalki. Patrz ryc. 1—6.

N. 16. Sukieneczka z włóczkowym stanikiem dla małej dziewczynki, Patrz ryc. 10—11 w N. 1.

N. 17—18. Sukieneczka princesse dla dziewczynki lat 4—6. Krój na ark. N. II, Fig. 16—20.

N. 19. Ubranie dla chłopca lat 3—5. Krój na ark. N. X, Fig. 45—50.

N. 21—22. Szlaczek do przyozdobienia mebli dla lalki.

N. 34. Ubranie z koronkowym szalikiem.

Suknia z jasnej faille, formą princesse suto przybrana blondyną i tarlatanem, przerabianym srebrem. Do wejścią na bal zarzucony szalik koronkowy pięknie udrapowany na głowie i ramionach.

N. 36. Stanik z szalowym kołnierzem. Krój na arkuszu Nr. V, Fig. 23.

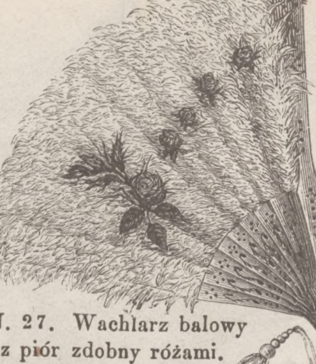
Rycina 36 przedstawia stanik od sukni odrcbionej z adamaszkowego wełnianego materyału, gładkiej faille i atłasu tego samego koloru. Z atłasu dany szalowy kołnierz związany kokardą i ranwersy idące wzdłuż marszczonego przedniego bryta sukni z materyi faille; formę kołnierza ładnie leżącego załącza Fig. 23. Gładka szmizetka z faille zapełniająca podłużny wykrój uszyta jest oddzielnie i może być zastąpiona szmizetką białą z batystu, muślinu lub tiulu ułożonego w drobne fałdki. Przy żabocie użyta wstążka atłasowa z lewą stroną repsową 2½ cent., przy kołnierzu 5 cent. szeroka. Rękawy zdobne przewiązaniem z atłasu i faille.

N. 37—38. Negliżyk muślinowy.

Pod czepeczkiem dana podstawa ze sztywnego tiulu obszytego drucikiem 44 cent. z przodu, 34 z tyłu długości mająca, z boków ścięta na 2½ cent. z tyłu wycięta w ząb 5 cent. głęboki. Pokrycie stanowi muślin złożony w fałdy 1 cent. szerokie; brzeg przedni zdobi riusza oszyta koronką; z tyłu rogi zęba złączone są riuszą, ułożoną na pasku sztywnego tiulu 2 cent. szerokim a 13 długim. Nad czołem dana kokarda z wstążki blado niebieskiej 7 cent. szerokiej, ułożona podług ryc. 38; rycina 37 wskazuje upięcie końców z wstążki 240 cent. długiej.

N. 40. Płaszczyk zdobny torsadą. Krój na arkuszu z roku przeszłego.

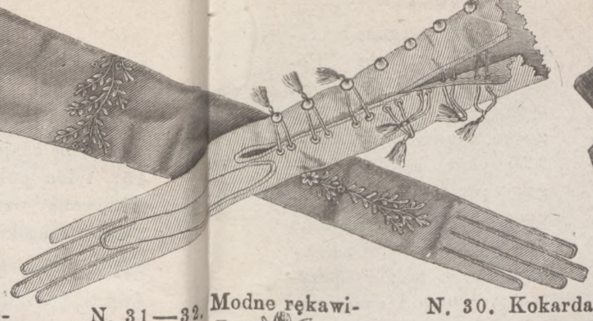
Torsada z perełkami 7 cent. szeroka i 19 cent. długa kosztowna jedwabna frendzla zdobi płaszczyk z materyału wełnianego „mousse;“ kołnierz i mufka skunksowy. Kapelusz czarny filcowy oszyty grubym sznurem jedwabnym ze sznelą, przybrany pekinem w drobne paski i dwoma krótkiemi strusiemi piórami.



N. 27. Wachlarz balowy z piór zdobny różami.



N. 29. Kokarda z zakończeniem koronkowem. Patrz r. 47.



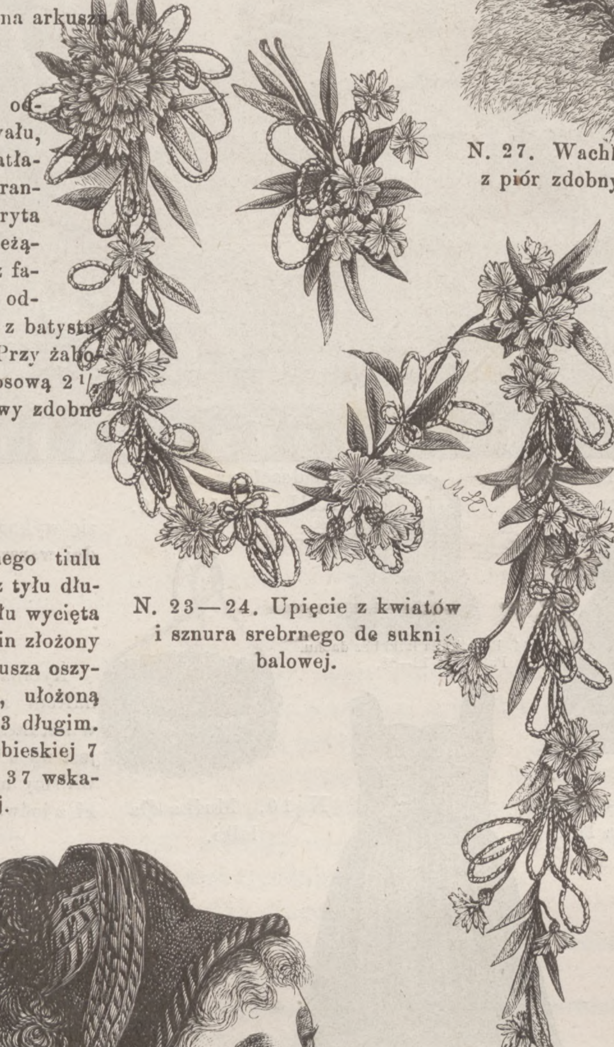
N. 31—32. Modne rękawiczki balowe. Patrz N. 43.



N. 30. Kokarda z wstążki atłasowej i koronki.



N. 28. Wachlarz zakończony piórami.



N. 23—24. Upięcie z kwiatów i sznura srebrnego do sukni balowej.



N. 34. Ubranie z koronkowym szalikiem. N. 35. Suknia z kwadratowo wyciętym stanikiem. Patrz r. 35 w N. 2. Krój na ark. N. VIII. N. 36. Stanik z szalowym kołnierzem. Krój kołnierza na ark. Fig. 23.



N. 33. Haft do rękawiczki ryc. 31.

N. 41—42. Okrycie z szerokiemi rękawami. Patrz ryc. 43 w N. 1. Krój i deseń na ark. N. VII, Fig. 28—33.

Uszyte z białego kaszmiru na lekko watowanej, pikowanej jedwabnej podszewce, odpowiednie do wejścia na bal, na koncert lub do teatru. Odpowiedni krój załącza Fig. 28—32; przody i plecy łączą się na ramionach od A — B, następnie wszywa się rękaw od C—D tą stroną gdzie litera B. Ażeby okrycie gładko leżało dodaje się od spodu pasek (Fig. 31) z podwójnie wziętego materyału przyszyty od gwiazdki do kropki i od dwukropka do krzyżyka; kołnierz ukrojony podług Fig. 32 wszy va się w wykrój szyi, trochę przedłużony z przodu, od E—F.

Okrycie którego plecy widzimy na ryc. 41 jest ozdobione prócz szerokiej jedwabnej frendzli haftem łańcuszkowym wyszytym podług Fig. 33, na której linja skośna odznacza narożnik do rękawów. Na rycinie 42 dana szeroka plisa z pekinu w paski morowe. Przy kołnierzu kokarda z wstążki atłasowej.

N. 43—44. Chusteczka tiulowa z przewiązanemi końcami. Krój na arkuszu N. IV, Fig. 22.

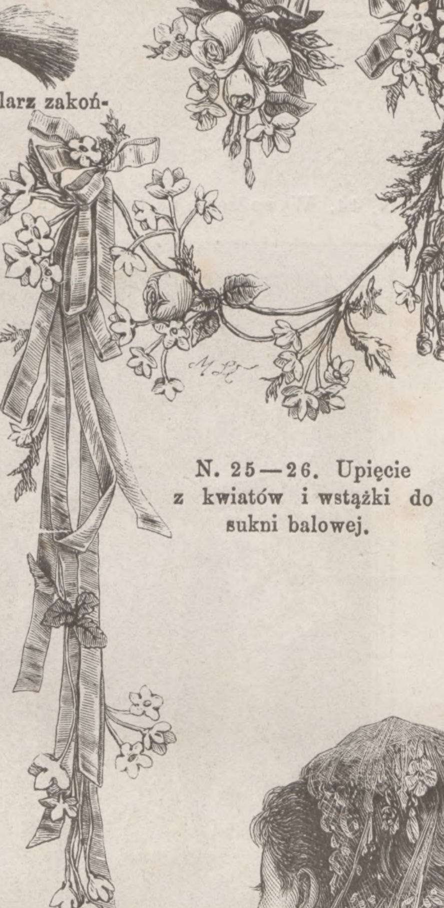
Kraje się bez szwu podług Fig. 62 (zwracając uwagę na założenie formy) z jedwabnego czarnego tiulu; przewiązane końce można przepiąć kwiatem. Rycina 44 załą-cza w naturalnej wielkości deseń wyszycia na tiulu filozelą w bladym kolorze.

N. 45—46. Kołnierz i mankiet z prawdziwej koronki.

Na rycinie 45 — 46 podajemy czytelniczkom w maleńkim formacie model wspaniałego kołnierza z kosztownej prawdziwej koronki, który zaleca się nową piękną formą.

N. 48 — 50. Kołnierz i mankiet z tasiemeczki koronkowej. Krój i deseń na ark. N. VI, Fig. 24.

Fig. 24 załącza połowę kołnierza z oznaczeniem narożnika i figury środkowej, która powtarza się pięć razy aż do drugiego narożnika. Prosty mankiet 26 cent. szeroki przedstawia trzy razy powtórzony deseń figury środkowej. Deseń trzeba narysować na papierze, naszyć tasiemeczką a następnie zapełnić puste miejsca łańcuszkiem wiązanym na powietrzu igłą podług ryc. 51; rycina 50 przedstawia w naturalnej wielkości część roboty z tasiemeczki.



N. 25—26. Upięcie z kwiatów i wstążki do sukni balowej.



N. 39. Paletocik wcinany. Patrz ryc. 2. w N. 2. N. 40. Płaszczyk zdobny frendzlą. Krój podług ryc. 30 w N. 47 z roku przeszłego.



N. 37—38. Negliżyk muślinowy.



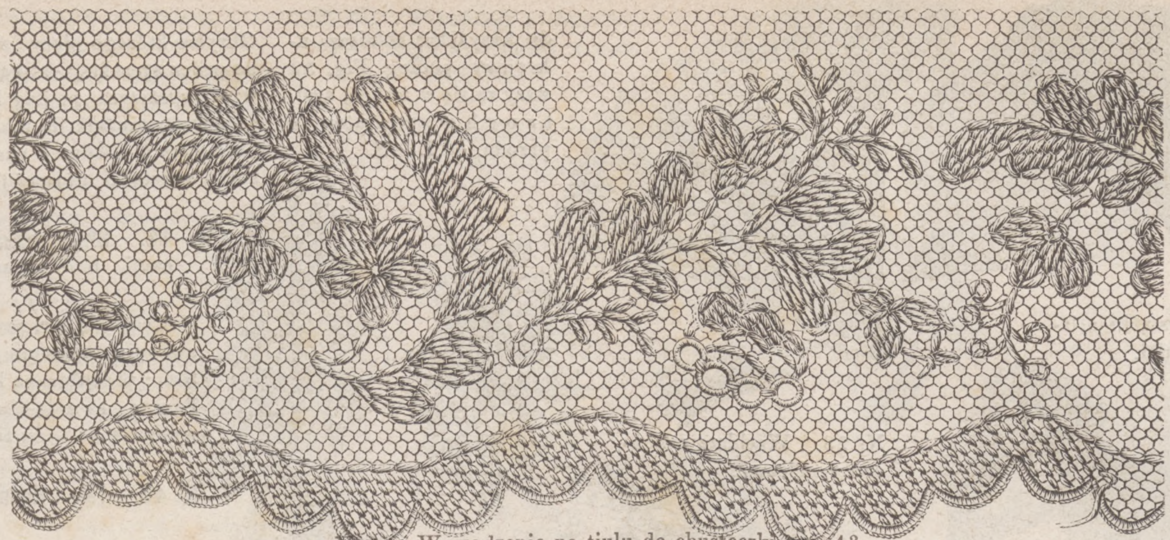
N. 41—42. Okrycie do wejścia na bal, na koncert lub do teatru. Krój i deseń wyszycia na arkuszu Nr. VII Fig. 28—23.

N. 53. Suknia balowa ze stanikiem z bawetem. Krój stanika na arkuszu Nr. VIII, Fig. 34—37.

Stanik sznurowany z tyłu, uszyty jest z blado niebieskiej materyi podług powyżej wskazanego kroju, na którym na Fig. 34, 36 i 37 linią prostą odznaczony jest wykrój górny; brzeg dolny z tyłu zakończony śpiczastym bawetem ścina się podług rycłny 53. Górne przybranie stanika składają cztery plisy, plisowanie i girlandka z drobniuchnych białych kwiateczków. Dół spódnicy z blado niebieskiego tarlatanu zdobi szeroki garnirunek z riuszy i plisowania 4 — 6 cent. szerokiego.; przód i boczne bryty od góry układane są w skośne fałdy, poniżej zaś dana szeroka bufa zakończona riuszami, przepiętą wzdłuż puklami z wstążki. Upięcie na tylnym brycie sukni dane z prostego bryta tarletanu 120 cent. szerokiego a 200 długiego u góry podsuniętego pod bawet, niżej zaś dwa razy przepiętego.

N. 54. Suknia z bluzkowym stanikiem.

W ubraniu przedstawionem na ryc. 54 głównie zasługuje na uwagę upięcie tunikowe z gustownem i w nowym guście zakończeniem u dołu. Potrzeba na nie kawałka materyału 78 cent długidgo, u góry 106 u dołu 120 cent. szerokiego, u góry przyszytego odwracanym szwem poprzecznie przez bryt przedni i kliny boczne, z boków przymarszczonego i wpuszczonego w szew łączący klin z brytem tylnym. W teże szew wpuszczone są również brzegi tylnego bryta tuniki 58 cent. szerokiego, ułożonego od góry w fałdy, a z boków podpiętego z fałdę zwróconą ku górzo, 15 cent. głęboką; dolny brzeg bryta wysunięty na 21 cent. dłużej od przodu. Zakończenie tuniki stanowią patki po 25 cent. długie po 3 szerokie, przecinane w materyale, od spodu podszyte kolorową materyą. Każda patka jest następnie odwinięta do wierzchu i samym czubkiem przyczepiona do następnej, trochę skośnie od spodu.



N. 44. Wywodzenie na tiulu do chusteczki ryc. 43.



N. 43. Chusteczka tiulowa ozdobiona wywodzeniem. Krój na arkuszu Nr. IV, Fig. 22.



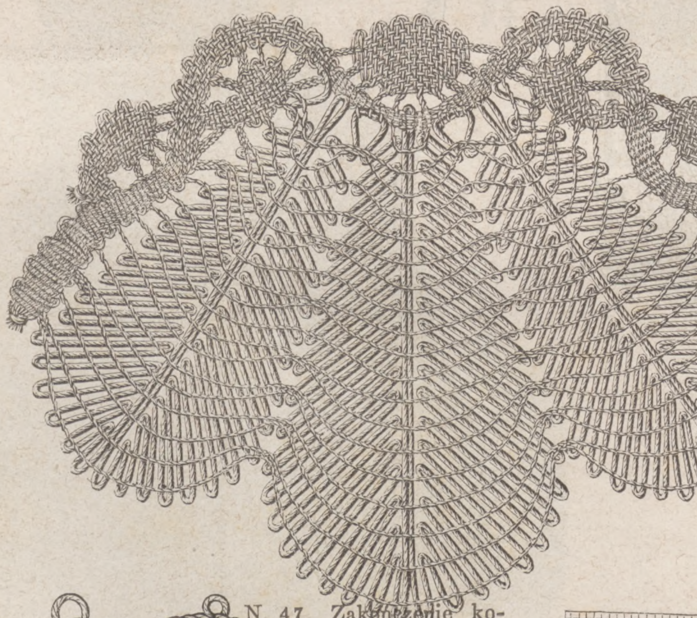
N. 45—46, Kołnierz i mankiet z prawdziwej koronki points,



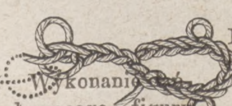
N, 48, Szeroki kołnierz z tasiemeczki koronkowej spajany łańcuszkiem, Deseń na Fig, 24, N, VI na ark, z kroj, Patrz ryc, 49—51,



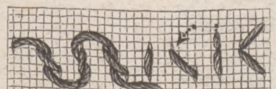
N. 49. Mankiet do r. 48.



N. 47. Zakończenie koronkowe. Napięcie deseniu patrz Fig. 28.



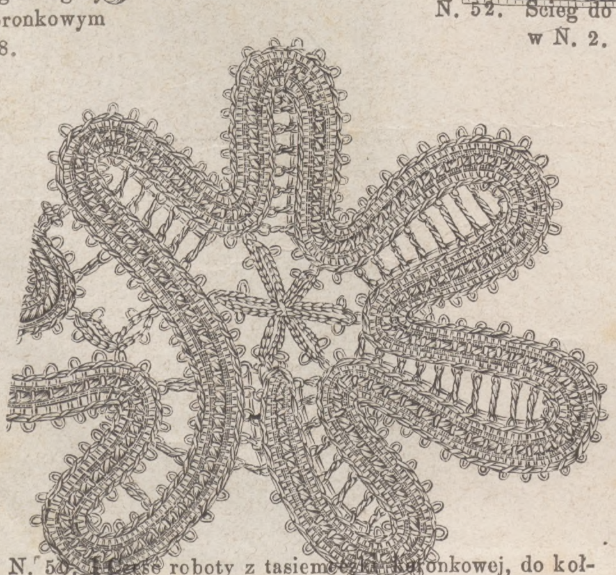
N. 51. Wykonanie łańcuszka łączącego figury w kołnierzu koronkowym ryc. 48.



N. 52. Ścieg do ryc. 20 w N. 2.



N. 53. Ubranie balowe. Krój stanika na arkuszu Nr. VIII, Fig. 34—38.



N. 50. Część roboty z tasiemeczki koronkowej, do kołnierzy ryc. 48. Wielkość naturalna.



N. 54. Suknia z bluzkowym stanikiem.

TYGODNIK MÓD.

w Warszawie 1879 r.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 1. i 2.

N. I. Kostium niedotykający ziemi, złożony ze spódnicy, tuniki, kamizelkowego stanika i kaftanika. Ryc. 39—42 w N. 1 Tygodn. Mód.

Miara połowy górnéj objętości 50 w pasie 35 cent.

Fig. 1. Przód stanika kamizelkowego (A, B, G, H, I, .) ▬▬▬

Fig. 2. Boczek (A, B, C, D) — ✱ — ✱ — ✱ —

Fig. 3. Pierwsza część plecków (C, D, E, F, G, H, *) · × · × · × ·

Fig. 4. Druga część plecków (E, F, G, +, *, jedno założenie formy) ╪ ○

Fig. 5. Rękaw (I, K, L, M)

Fig. 6. Połowa kołnierza (+, .)

Fig. 7. Pierwsza część przodu do kaftanika (N, O)

Fig. 8. Druga część przodu (N, O, P, Q, V, W, X, jedno założenie formy)

Fig. 9. Boczek (P, Q, R, S) — ○ — ○ — ○ —

Fig. 10. Pierwsza część pleców (R, T, W) = × = × = × =

Fig. 11. Druga część plecow (T, U, V, :, jedno założenie)

Fig. 12. Rękaw (X, Y, Z)

Fig. 13. Połowa kołnierza (:, N) ⊢⊣ ⊢⊣

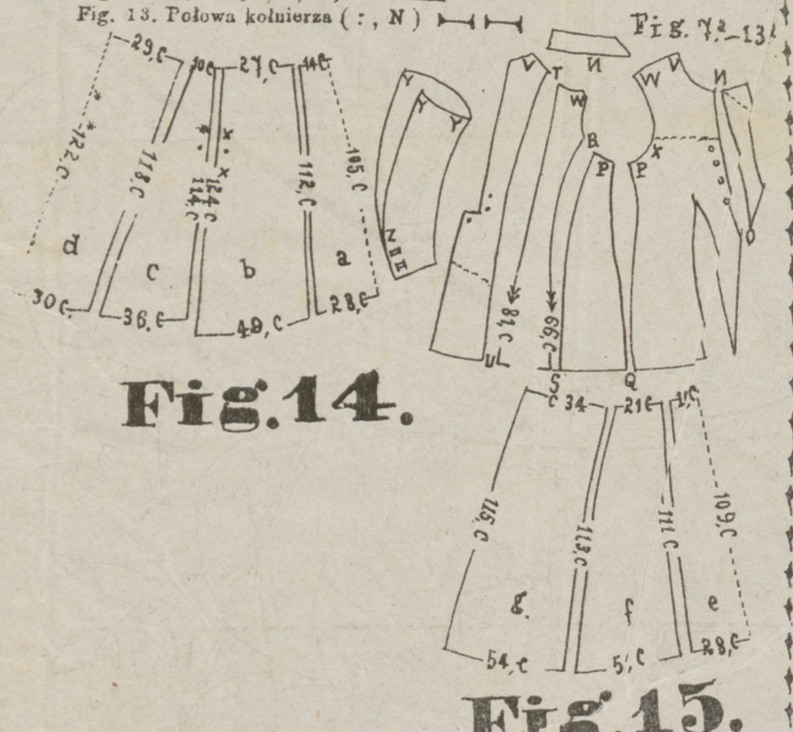


Fig. 14.

Fig. 15.

Fig. 7a do 13a. Zmniejszony rysunek zestawionych części kaftanika Fig. 7—13.

Fig. 14. Zmniejszony rysunek i miary długości i szerokości tuniki; *a* połowa bryta przedniego, *b* 1-szy klin boczny, *c* 2-gi klin, *d* połowa bryta tylnego.

Fig. 15. Zmniejszony rysunek i miary spódnicy; *e* połowa przodu, *f* klin boczny, *g* bryt tylny.

N. II. Sukienka princesse z dodaną przy plecach fałdowaną spódniczką, dla dziewczynki lat 4—6. Ryc. 17—18 w N. 2 Tygodnika.

Fig. 16 Przód z plastronem (a, b, c, d, e, k, l, m)

Fig. 17. Połowa plecow (a, b, c, d, i) — × — × —

Fig. 18. Rękaw (e, f, g, h)

Fig 19. Połowa kołnierza (i, k)

Fig 20. Połowa kieszeni (l, m)

N III. Fartuszek dla małych dzieci. Ryc. 8 w w N. 1 Tyg. Mód.

Fig. 21. Połowa fartuszka (n, o, *)

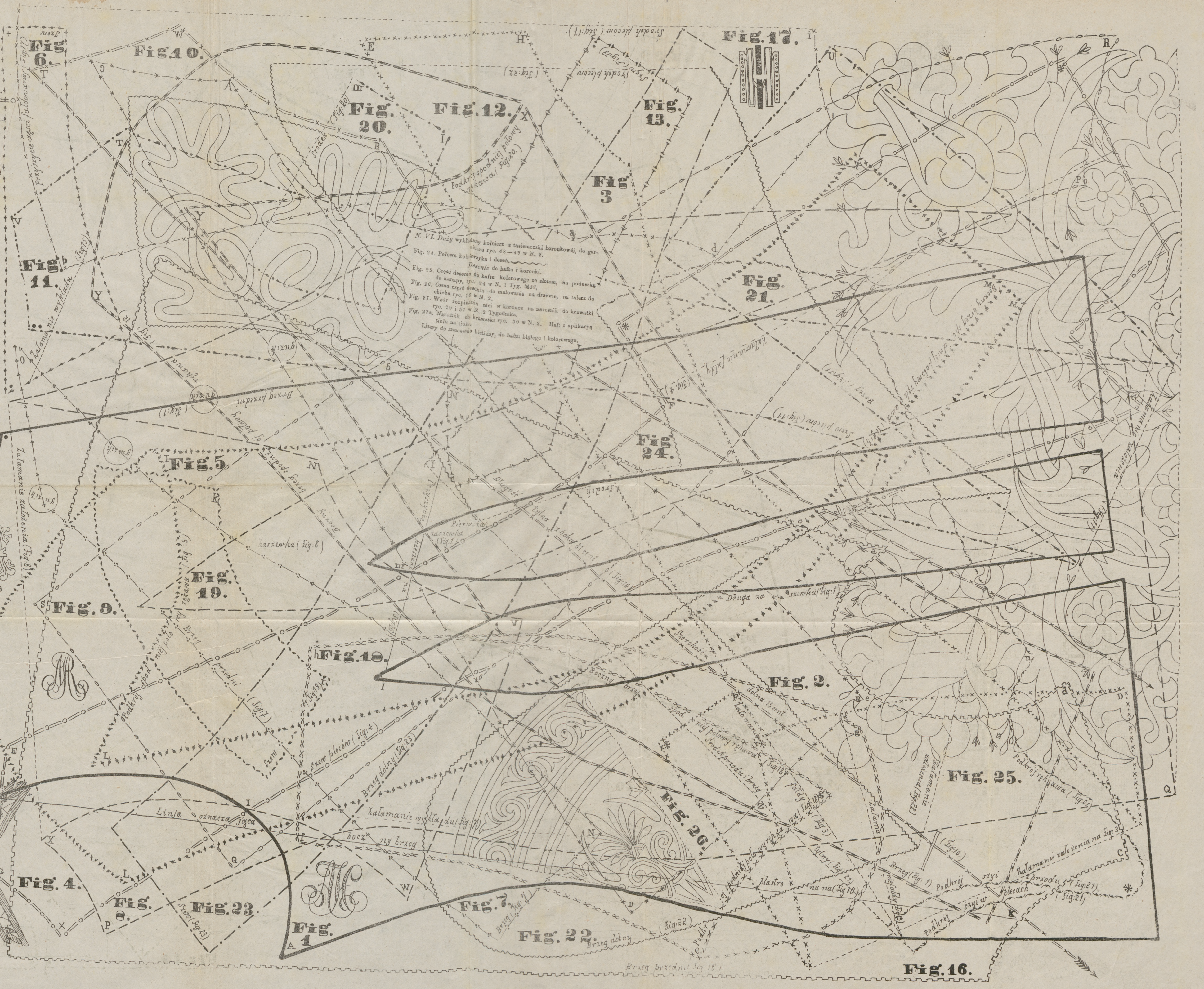
N. IV. Chusteczka z przewiązanemi końcami. Ryc. 48 w N-rze 2.

Fig. 22. Połowa chusteczki (jedno załamanie formy.)

N. V. Kołnierz szalowy do stanika na ryc. 36 w N. 2.

Fig. 23 Połówa kołnierza.





N. VI. Duży wykładany kołnierz z tasiemeczki koronkowéj, do garniture ryc. 48—49 w N. 2.

Fig. 24. Połowa kołnierzyka i deseń.

Desenie do haftu i koronki.

Fig. 25. Część desenia do haftu kolorowego ze złotem, na poduszkę do kanapy, ryc. 24 w N. 1 Tyg. Mód.

Fig. 26. Ósma część desenia do malowania na drzewie, na talerz do chleba ryc. 15 w N. 2.

Fig. 27. Wzór rozpinania nici w koronce na narożnik do krawatki ryc. 29 i 57 w N. 2 Tygodnika.

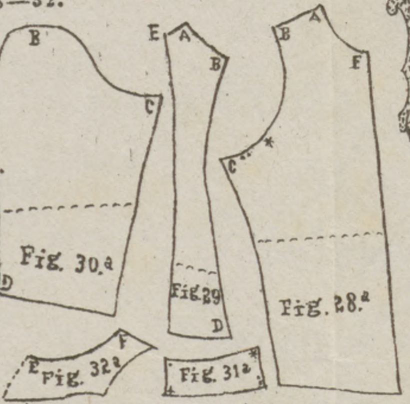
Fig. 27a. Narożnik do krawatki ryc. 30 w N. 2. Haft z aplikacyą tiulu na tiulu.

Litery do znaczenia bielizny, do haftu białego i kolorowego.

Dodatek z krojami i deseniami do N. 1 i 2.

N. VII. Okrycie do teatru i t. p. Rycina 41—42 w N-rze 2 i ryc. 43 w N-rze 1.

Fig. 28. Przód (A, B, C, F, *, :)
Fig. 29. Połowa pleców (A, B, C, D, ·, +)
Fig. 30. Rękaw (B, C, D, ·) i założenie formy
Fig. 31. Szeroki pasek (*, :, +, ·)
Fig. 32. Połowa kołnierzyka (E, F)
Fig. 28a—32a. Zmniejszony format zestawionych razem części kroju Fig 28—32.
Fig. 33. Deseń wyszycia.



N. VIII. Półwycięty stanik (z oznaczeniem wyciętego stanika rycina 53 w N-rze 2). Rycina 35 w N. 2 i ryc. 35 w N. 1.

Miara objętości przez połowę: 48 cent. w gorsie, 30 w pasie.

Fig. 34. Przod (G, H, N, O, P)
Fig. 35. Boczek (G, H, I, K)
Fig. 36. Pierwsza część pleców (I K, L, M, N, O)
Fig. 37. Druga część pleców (L, M)
Fig. 38. Rękaw (P, Q)

N. IX. Paletot dla chłopca lat 6—8. Ryc. 6—7 w N-rze 1.

Fig. 39. Przod (R, T, U, V, Z, * · +)
Fig. 40. Połowa pleców (R, S, T, U, Y, :)
Fig. 41. Rękaw (V, W, X)
Fig. 42. Połowa kołnierza (Y, Z)
Fig. 43. Klapka do kieszeni na piersiach (*)
Fig. 44. Klapka do kieszeni bocznéj (+, ·)

N. X. Ubranie dla chłopca lat 3—4. Ryc. 19 w N. 2 i 38 w N. 1.

Fig. 45. Połowa przedniéj i tylnéj części majtek (a, b, c, d, e, f, g)
Fig. 46. Połowa spodniego stanika z oznaczeniem kamizelki (f, g, h, i)
Fig. 47. Przod bluzy (k, l, m, n, q)
Fig. 48. Połowa pleców (k, l, m, n, p)
Fig. 49. Rękaw (k, o)
Fig. 50. Połowa kołnierzyka (p, q)

N. XI. Stanik robiony na drutach, do sukienki dziecinnéj rycina 10 w N-rze 1 i 16 w N. 2. Tygodnika.

Fig. 51. Połowa stanika (+)
Fig. 52. Rękaw (*, +)

N. XII. Paltocik watowany, ryc. 2 w N. 1 i 39 w N. 2 Tyg. Mód.

Fig. 53. Zmniéjszony rysunek i miary połowy paltocika, któren dopasować trzeba podług formy do ryciny 38 w N. 47 z r. 1878.

N. XIII. Meble do pokoju lalki, ryc. 1—6 w N. 2. Tygodnika Mód.

Fig. 54. Forma pokrycia na materac do „chaise-longue" (r, s)
Fig. 55. Forma poręczy do „chaise-longue" (r, s)
Fig. 56. Siedzenie do fotela (t, u, v)
Fig. 57. Poręcz do fotela (t, u, v)
Fig. 58. Część nogi od stołu wyrzynanéj z drzewa.
Fig. 59. Blat wyrzynany do stołu.
Fig. 60. Blat do stołu, malowanie na drzewie.

Desenie do haftu.

Fig. 61. Deseń do haftu kolorowego na przykrycie do półeczki albo małego stoliczka, ryc. 22 w N. 1.
Fig. 62. Część deseniu do haftu płaskiego z aplikacyą sukna, do ekranu przed piec ryc. 3 w N. 1.
Fig. 63. Narożnik do haftu krzyżykowego do kanapy, ryc. 27 w N. 1.
Fig. 64—67. Szczegoły do domku z kart dla lalki.

Połączone litery do znaczenia bielizny, do haftu i roboty krzyżykowéj.

